Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 6. Grodzisk, 11. lutego 1871. № 6.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Co to jest klerykalny?

List do pewnego wolno-myśliciela,

przez

Władysława Miłkowskiego.

(Dokończenie).

Dokąd zdążamy wśród miotającéj nami burzy? Nikt w téj chwili nie może stanowczo odpowiedzieć na to; przyszłość przed nami zakryta. Tyle tylko pewna, że wolnomyśliciele, rewolucyoniści zakreślają sobie coraz szersze i daléj sięgające plany. Od lat kilku Bóg dozwolił zejść się wśród uroczystych zjawisk ludziom, przedstawiającym najrozmaitsze odcienia idei współubiegających się o władzę nad światem.

Studenci z obozu wolnomyślicieli zebrali się w Liège grożąc Bogu, że pięściami wybiją niebo, niby papierowe jakie sklepienie. Władca niebios śmiał się zapewne z politowaniem z tych karłów w postaci nowych Tytanów. Lecz my, mieszkańcy ziemi, my nie mamy prawa śmiać się z tego, gdyż wiemy z doświadczenia, że ci panicze są nasieniem, z którego wyrosną kiedyś Robespier'zy, Murat'y i Heberty.

Kongres Genewski pokazał nam Garybaldi'ego, trybuna, demokratę, wjeżdżającego tryumfalnie w *czterokonnéj karecie* do stolicy protestantyzmu. Niechaj to będzie przestrogą dla ludu, opłacającego koła i oliwę, resory i owies. Garibaldi podjął się wyjaśnić sławny program, *Kościół wolny w wolnym państwie,* uznając, jak zawsze, niezbędną potrzebę wytępienia duchowieństwa. Gdyby chciał być szczerym, gdyby nie potrzebował okrywać się płaszczem króla, przy pomocy którego spodziewa się dostać do Rzymu, głosowałby zapewne w swoim programie za ogólnym wymordowaniem wszystkich potomków rodzin, dzierżących władzę.

Panowie tego świata zjechali się w r. 1867 do Paryża, aby podnieść obecnością swoją postępy sztuki i przemysłu. Usiłowania te, wypływające z powagi ich roli, nie przeszkadzały im bynajmniéj dawać zachętę także literaturze tegoczesnéj, uosobionéj w *Pięknéj Helenie* i *Wielkiéj księżnéj Gerolstein!*

Katolicy znów, zgromadzili się w Mechlinie. Wymowa polityczna i religijna, objaśniły tam światło dążenia klerykalnych. Nie było tu wyznań, ani groźby, nie rzucano żadnego przekleństwa na cywilizacyą nowożytną. Wiara podała rękę filozofii, a przewaga katolicka wolności. A zatym program klerykalnych może poddać się bez obawy roztrząsaniom bezstronnych wolnomyślicieli, równie jak i nędznych pismaków.

Nareście, w wyższych sferach, Kościół mówił przez usta Piusa IX., patryotysm i wiarę męczennika polskiego. Kościół wysławiał przodowników cywilizacyi ewangielicznéj, w osobie męczenników japońskich, którzy skonali na torturach, nie chcąc zaprzeć się krzyża, godła i źródła cywilizacyi europejskiéj. Kościół uwielbiał w skromnéj pasterce cnoty kobiece; duch poświęcenia, niewinność i czystość, nadające jéj tyle powabu, co stanowi bozki dowód owego szczerego liberalizmu, którego niewyczerpane jest źródło w Ewangelii i w sercu Kościoła, będącego jéj przechowywaniem.

Bezbożne paszkwile studentów w Liège, intrygi socyalistowskie w Lozannie, fanfaronady włoskich *bravi* w Gienewie, zemsta i królobójstwo juarystów w Mechiku, krwawe zaburzenia w Roubaix, upadek naszéj literatury i filozofii, straszny wandalizm garybaldczyków w okolicach Rzymu, te okropne zamachy, te bomby, te miny, na wieść o których lękaliśmy się rabunku i zniszczezia miasta świętego, téj dostojnéj założycielki cywilizacyi; wreście ten niesłychanie oburzający fakt, szczyt podłości rewolucyjnych, hańba XIX. wieku, ta łupież i grabież stolicy chrześciaństwa, Ojciec św. w niewoli; — wszystko to daje wam poznać porządek, rozum i nadzieje panujące w rozlicznych obozach wolnomyślicieli.

Jeżeli drzewo anarchii, ścięte niegdyś siekierą królów, takie wydaje owoce na kiełkujących zaledwie latoroślach, jakież mieć będzie, gdy puści głębokie i mocne korzenie? Ucięte członki hydry ruszają się i chcą się połączyć. Wasze dzienniki, romanse, dramata, systematy roją się wszędzie, a obojętność w rzeczach wiary i materyalizm rozpościerają swe panowanie. Teraźniejszość jest wróżbą przyszłości. Filozofia XVIII. wieku była matką terroryzmu i szafotu. Jakież zbrodnie wyda na świat filozofia małp wolterowskich? Nie można o tym wyrzec stanowczo, nie będąc prorokiem, ale to nazwisko małp zastrasza mnie, gdyż małpy zwykle są lubieżne, a niektóre gatunki okazują dzikość straszliwą.

Jednakże, wolnomyśliciele, mam wielką nadzieję, a nadzieja ta właśnie polega na własnych bezprawiach, że nie długo już popisywać się będziecie ze swoim cynizmem bez granic w oczach świata. List Wiktora Emanuela przesłany do Ojca św. w chwili grabieży Rzymu jest ostatnim wyrazem tego bezwstydnego cynismu, najistotniejszym obrazem

waszéj mahiawelowskiéj polityki, waszéj sprawiedliwości, słowem waszych uczuć z pewnością nie ludzkich. Trzeba wam jednak oddać tę sprawiedliwość, że jakkolwiek nie jesteście *ludźmi postępu*, to w każdym razie rzeczą jest pewną, iż zasługujecie na nazwę *ludzi ruchu;* postępujecie tak szybko, że filozofami nazywacie już tylko tych, którzy uważają człowieka za syna małpy. Mianujecie *klerykalnym* tego, kto nie pragnie obalenia podań, odwiecznych ideji i zdrowego rozsądku; *klerykalnemi* nazywacie wszystkich tych, którzy miarkując wolność, wstrzymują ludy dążące w szalonym zapędzie do anarchii, o któréj marzycie, i despotyzmu, jéj naturalnego płodu. Demokracya bowiem nasza, pomnijcie na to, ta demokracya pogańska, to nierządnica, nosząca zawsze w łonie swym Cezara! Odwagi więc! Naprzód! ludzie postępu, albo ruchu raczéj. Nazywacie już klerykalnemi tych, którzy przeszkadzają zepsuciu i nie starają się kazić obyczajów ludu materyalizmem i ateizmem, romansami, w których kobiety wolnego życia nauczają praw małżeńskich, przymilający się apostaci grają rolę apostołów, a cyganie pozują na moralistów. Nie wątpię, że wkrótce *klerykalnym* nazwiecie każdego, kto już tylko po prostu będzie chciał zostać uczciwym. Bo nareszcie, czegóż chce *klerykalny?* żeby szanowano dobro cudze i żonę bliźniego; a właśnie nasi romansopisarze mają magnetyczne pobłażanie dla swobodnych miłostek, nowéj harmonii dusz i zmysłów; nasi romansopisarze żywią jawną sympatią do nierządnic i galerników: to są bohaterzy naszéj literatury*). Wasi politycy i ekonomiści kradną prawie wszędzie, a przynajmniéj gdzie tylko mogą, posiadłości ziemskie Kościoła, a gdy wyparli go już z pięknych dóbr, jakich używał ku okazałości świątyń i wsparciu biednych, nie są uczciwszemi w wypłacaniu sum, mających stanowić wynagrodzenie. Są to, powtarzam, bardzo złe przykłady, które dajecie ludowi, praktykując w ten sposób komunizm. Biada społeczeństwu, jeżeli się wam to uda do końca. Dotychczas w rzeczy saméj, mimo licznych zdzierstw waszych, własność jest jeszcze własnością. Ale gdy lud ujrzy, że już ogołocono ze wszystkiego władzę królewską, szlachtę, Kościół i ustalono wszędzie nową własność na korzyść żydków, ekonomistów, przemysłowców, prudhonistów i najzręczniejszych małp-myślicieli, wówczas, mówię, lud ze swéj strony uzna doskonale prawdę maksymy Proudhon'a: **Własność jest kradzieżą.** Demokracya ludowa, widząc, jakto wygodnie kraść nad wielką skalę, i że żandarmi nie mają kajdan na ręce wielkich złodziejów, stanie się złodziejem prawnym i każe wam oddać urzędownie to, coście zabrali. Jak to będzie! Najbogatsi zapłacą koszta nic nie zyskawszy. Ale powrócą prędko, by zachować swe dochody.

Odwagi więc, wolnomyśliciele! działacie cudownie, nie wiedząc o tém, w interesie *klerykalnych.* Dając człowiekowi za ojca małpę, gromadzicie pod nasz sztandar wszystkich, stojących o godność własną. Głosząc, a co najgłówniejsza, praktykując socyalizm, każecie nas kochać wszystkim, posiadającym jakąś ziemię lub tytuł jakikolwiek do dochodu. Swemi romansami, systematami i szkołami, usiłującemi zrobić z kobiety istotę niestałą w przyjaźni, niewierną w małżeństwie i w miłości, sprawiacie, że mają się na baczności wszyscy, którym leży na sercu czuwanie nad świętością domowego ogniska, nietykalnością umów małżeńskich, nad stałością w miłości.

Odwagi! przyjdzie czas, kiedy myśl wolna, przesiewając przetakiem rewolucyjnym ziarno, które pragnie posiać na owéj niwie, odrzuci na stronę wszystkich zwolenników porządku, moralności, pracy i cnót domowych. Wtedy tytuł *wolnomyślicieli* zostanie tylko przy demagogach, terrorystach, nierządnicach, mordercach.. zwolennikach zbrodni. Reszta cała będzie nieco *klerykalną.* Lecz, że występek jest na tym świecie rzeczą najbardziéj anty-społeczną, stronnictwo to załatwi, i może stanowczo, sprawy klerykalne.

Gdyby wolnomyśliciele, zajmujący się najbardziéj królami i kościołem, wywrócili jeszcze i porządek w Europie, aby na jego gruzach założyć panowanie bezmyślnéj ateuszowskiéj materyi, wtedy w téj masie nieczystéj zacząłby się coraz bardziéj rozrastać zaród występków. Z pod niw, pokrytych na pozór błyszczącym zbożem, zahuczy ta lawa demagogiczna. Wtedy z tłumu zapalonego aż do szaleństwa, albo zgnuśniałego aż do ostateczności podnieśliby głowy awanturnicy, rębacze, którzy mianując się sami wodzami, zamarzyliby o świetnych losach. Dla urzeczywistnienia swoich ideji wytępiliby lud, wysiekli ostatnie szczątki cywilizacyi i wolności.

Wolnomyśliciele! powiadacie, że tryumf wasz jest blizkim, że dzień, w którym staniecie u stéru władzy, będzie wigilią ogólnego waszego zwycięztwa.

Przypuśćmy, że tak będzie. Przypuśćmy, że rewolucya zdola z tryumfem w jakimś zakątku świata pociągnąć swym przykładem i pomnożyć zastępy Katyliny. A więc od jednego awanturnika do drugiego, od rębacza do pajaca, Europa dojdzie do tego punktu, na jakim stanęło konające *Cesarstwo Wschodnie.* W takim razie jedno z dwojga: albo to cesarstwo Wschodnie runie jak ongi pod hufcami Attyli, który wejdzie do kościoła, złoży koronę na ołtarzu i zostanie **klerykalnym** dla otrzymania tytułu króla; lub czego prędzéj można się spodziewać, sama myśl wolna upadnie pod ciężarem własnéj niemocy, a demokracya, jéj wynik, padnie pod ogólną wzgardą. Wtedy rodzaj ludzki, nowe marnotrawne dziecię, uwolniony z więzów, z pod brzemienia nędzy i wstydu, podniesie się z krwawego pyłu i rzuci się do nóg Chrystusa, swego Ojca i Boga. Szczęśliwszy od ewangielicznego marnotrawnego syna znajdzie w pałacu ojca kochającą go matkę, zawsze pełną laskawości; Kościół opatrzy mu blizny, uleczy rany, zakryje hańbę, obmyje brudy, przywdzieje w królewskie szaty młodości, poświęci odmłodziałe czoło, a za oblubienicę da mu nieśmiertelną dziewicę, która wypłynęła z przebitego boku Jezusa: **Wolność chrześciańską.**

*) Mam tu na myśli szczególniéj takie *Damy kameliowe*, takie powieści jak Droz'a (*Monsieur, Madame et Bébé*, które dbały o naszą **oświatę** „Przegląd tygodniowy" warszawski wnet wam przyswoił i dodał swym prenumeratorom bezpłatnie), a nawet takie oryginalne jak: *Hindy* i t. p. Przykładów nie mnożym.

KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym** d. 4. lutego 1871 r.

O. Hiacynt i list jego. — *La Capitale* i biografia Ojca św. — Okrzyki. — O. Hiacynt i *Gazetta di Venezia.* — Izba florencka. — Rękojmie. — Bluźnierstwa. — Deputowany Toscanelli. — Senat zatwierdza prawo o przeniesieniu stolicy. — Książe Humbert. — Kapelan jego. — Nabożeństwo u św. Agnieszki. — Viva Pio IX. — Adres Rzymian. — Adresy. — Co robią w *Galicyi*, co w *Wielkopolsce?* — *Kraków.* — Uroczystość Matki Bozkiéj Gromnicznéj. — Audyencye. — Kolegium polskie. — Nowy dziennik: *Forbice.* —

Osławiony Loyson, dawniéj O. Hiacynt po długiéj włoczędze

odezwał się znowu. Ten biedny reformator w ostatnich dniach ogłosił list, za pośrednictwem rewolucyjnego dziennika *Libertà* w Rzymie, którego redaktorem jest żyd Arbib. Redakcya wielkiemi głoskami po rogach ulic uwiadomiła, że nazajutrz z rana zjawi się w dzienniku cudo mądrości, logiki itd., apostaty Hiacynta. List istotnie się ukazał i dowodzi, jak nizko upaść może człowiek, skoro usunie mu się z pod nóg podwalina wiary. Wedle niego pięć ran Kościół posiada: 1. zaćmienie słowa bożego; 2. nadużycie władzy hierarchicznéj; 3. celibat księży; 4. polityka świecka i zabobonność. Dogmat nieomylności zowie *bezbożnym;* cześć Świętym oddawana, a w szczególności Najśw. Maryi Pannie jest w jego oczach *mistycyzmem bez podstawy, ascetyzmem bez powagi, rozwijającym się w coraz większych propozycyach i coraz bardziéj się oddalającym od prawdziwego katolicyzmu.* — Jaka wielka prawda, że *corruptio optimi pessima,* O. Hiacynt bowiem nietylko nie zadowolnił się ogłoszeniem bezbożnego listu w Rzymie, ale nadto przesłał go do izby deputowanych w Florencyi, z których jeden na posiedzeniu odczytał. Zachowanie się kwestury rzymskiéj w téj sprawie było jak zwykle zabawne. Kiedy już *Libertę* rozesłano na wszyskie strony miasta i na prowincye, położono dopiero areszt na rzeczony Numer dziennika, ponieważ zawierał list „ubliżający religii i katolicyzmowi.“ Oczywiście, że *Liberta* podniosła okrzyk zgrozy i oburzenia.... a w skrytości się śmiała z téj komedyi.

Zupełnie podobny wypadek mieliśmy w ostatnim czasie z dziennikiem rzymskim *La Capitale.* Lombardczyk Sonzogno, redaktor, ogłosił życiorys Ojca św. z portretem, zawierający mnóstwo fałszów, jadu i wycieczek przeciwko dostojnéj osobie Piusa IX. Fiskus kazał zasekwestrować, ale dopiero po południu. *Capitale* się cieszy ze sekwestru, bo jak sama się hełpi, artykuł więcéj rozgłosu nabierze. Biografią Ojca św. redaktor *Capitale* osobno odbić kazał i rozrzuca za bezcen po ulicach Rzymu, w to już się nie wdaje władza, sądząc, że już zadosyć uczyniła obowiązkowi, skoro skonfiskowała kilkadziesiąt nrów dziennika. Pod wpływem pism podobnych, przy ciągłéj czynnéj agitacyi loż masońskich, nie dziw, że słyszeć się dają po ulicach okrzyki: *Morte ai preti!* (śmierć księżom) — *Cinquantamilla preti sollo terra* (50,000 księży pod ziemię); a w pobliżu *S. Andrea della Valle* tak pewne towarzystwo birbantów się podochociło, że wołali długo: Śmierć kardynałowi Antonellemu! *Abbasso questo Papaccio!*

Wracając jeszcze do O. Hiacynta dodaję, co o liście jego pisze *Gazetta di Venezia.* Wedle źródła wiarogodnego O. Hiacynt przesłał list przez ręce jakiejś pani Amerykanki do Rzymu z poleceniem, ażeby się postarała o ogłoszenie w dzienniku najbardziéj czytanym (?). Księżna Sermoneta radziła jéj ogłosić w *Liberta,* a ponieważ list sam napisany był w oryginale po francuzku, dla tego przekładano go kilka razy ze względu na przedmiot, który wymagał jak największéj ścisłości i precyzyi (!!!).

W izbie florenckiéj roztrząsają daléj projekt pana Bonghi w sprawie rzekomych rękojmi papiezkich. Sprawozdanie z posiedzeń w téj materyi jest pod wielu względami ciekawe, a mianowicie posłużyć może do studyum nad stanem umysłowym panów deputowanych. Bez wątpienia znajoma wolność i cywilizacya w państwie włoskim, od lat kilkunastu pielęgnowana, bez wpływu na czaszki panów deputowanych nie pozostała tak, iż słusznie wyrzec można, jakie państwo, tacy deputowani. Taki np. Salvator Morelli ilekroć otworzy usta, tyle razy wyzionie jakie bluźnierstwo przeciw religii. Wedle niego katolicyzm jest niegodziwą instytucyą *(scellerata instituzione),* miną społeczeństwa, a papieztwo, to szatańsтwo na ziemi (*sataneismo*) na zawsze pogrzebane. Ponieważ katolicy się tą razą wstrzymali od oborów do izby, możecie sobie tedy wyobrazić, co za czerwieńcy zasiedli na ławach parlamentarnych, ażeby roztrząsnąć sprawę papiezką. Jedyny deputowany Toscanelli stoi na gruncie mniéj więcéj sprawiedliwym w obec Papieża i nieraz wymownie broni praw Stolicy Ap. On jest przekonany, że nie przekona przeważnéj większości, ale z pola walki nie schodząc, wskazywał na przykład izb angielskich, gdzie Rottschildowie, Goldschmitty, i Salomony się usuwali od obrad, kiedy mowa była o kwestyach religijnych innych wyznań. A w izbie włoskiéj jakie przeciwieństwo! Żydzi, masonerya i zaledwo garstka liberalnych katolików rozstrzyga o najżywotniejszéj kwestyi na świecie. Spodziewać się tedy możemy sprawiedliwości moskiewskiéj!

Senat już zawotował d. 1. b. m. prawo przeniesienia stolicy do Rzymu na czerwca. Mamy więc nowy dogmat polityczny zapadły w gronie nieomylnych prawodawców florenckich.. Koleje i historya tego prawa tak dziwnie pokręcone, jak cała polityka włoska od lat dziesięciu. Ten sam senat, który niedawno, jak pisałem, odrzucił projekt izby i uznał, że dopiero prawo o przeniesieniu stolicy rozbierać trzeba po zagwarantowaniu Papieżowi rękojmi, — niedługo potém zupełnie przeciwnego chwycił się środka. Dyskusya nad rękojmiami kto wie jak długo potrwa, a stolicą Rzym stał się, w skutek głosowania i 232 głosy padły *za,* 29 *przeciw.* Jeszcze więc potrzeba sankcyi królewskiéj, ale jak Lanza rozkaże, Wiktor zrobi, bo cóż poradzi taki malowany królik we Włoszech?

Księstwo Humbertostwo w żadnéj bazylice jeszcze nie byli; pierwsi to książęta katoliccy, którzy będąc w Rzymie nie poczuwają się do obowiązku, by pójść do grobu księcia Apostołów. Rozgłaszano po gazetach, że Kwirynał interdyktem obłożony, że w nim nie wolno kapelanowi księstwa mszy świętéj odprawiać. Wszystko zmyślone. Z najpoważniejszego źródła donieść wam mogę, że kapelan księcia Humberta zaraz po przybyciu udał się do kardynała Patrizego z zapytaniem, jak sobie ma postąpić. Nazajutrz odebrał zadowalniającą odpowiedź i wolno mu odprawiać mszą św. w kaplicy domowéj majordoma papiezkiego. Żona księcia, Małgorzata, ma być bardzo pobożną osobą, książę zaś, co za zacz, wszystkim wiadomo.

W dzień św. Agnieszki Humbert wraz z żoną byli w kościele św. Agnieszki na Piazza Navona, książę Doria syndyk nieszczęsny przyjmował ich w branie Kościoła Kollatora. Książę stał przez cały czas mszy św. jak drąg, księżna klęczała.

Tegoż samego dnia pomimo niepogodę w bazylicie św. Agnieszki za murami był wielki napływ wiernych. Zdarzyło się, że dwie panie przechodząc obok dwóch panów zawołały *Viva Pio IX!* Panowie acz zdziwieni na razie, — wnet odpowiedzieli większym przyciskiem: *Niech żyje Pius IX!* Lud usłyszawszy to jednym głosem zakrzyknął: *Niech żyje Pius IX*! co się kilka razy powtórzyło. Okrzyk taki w obecnych czasach więcéj jest niż wymowny.

Przeszłego tygodnia złożono u stóp Ojca św. adres z 30,000 podpisów z Rzymu wraz znaczną sumę pieniędzy na znak najżywszego współudziału o cierpieniach Ojca św. Adresy ze wszystkich stron do Ojca św. nadchodzą; deputacya belgijska już wyjechała, spodziewają się przybycia z Bawaryi z Niemiec.

Z naszych stron nie widać zbiorowych objawów opinii katolickiéj. Rzymski *Imparziale* wydrukował piękny adres profesorów krakowskich wraz z najznakomitszymi obywatelami Galicyi. Oprócz tego dwa powiaty w Galicyi wystósowały adres do Ojca św.; nadto w tych dniach przedłożył jeden z księży w Rzymie bawiący Ojcu św. adres dzieci krakowskich. Z Poznańskiego dotychczas o ile wiem, nic takiego nie nadeszło, czy gnuśność

w tych czasach uchodzi? Widać, że Polacy niegodni téj miłości jaką ich miłuje wielki Papież Pius IX. Pokażcie czynem, że się mylę, a odwołam.

W dzień *Oczyszczenia Najśw. Panny Maryi* nie było nabożeństwa ani u św. Piotra ani w kaplicy Sykstеńskiéj. Ojciec św. na tronie siedząc w białéj rewerendzie i zucchetto przyjmował dnia tego około godziny 10 wszystkich jenerałów zakonnych, proboszczów i rektorów kolegiów, którzy mu jako w dzień M. B. Gromnicznéj składali w ofierze gromnicę. Każdy jenerał, proboszcz lub rektor przystępował do tronu z jednym klerykiem a do każdego z nich Ojciec św. łaskawie przemawiał. Gdy się Rektor kolegium polskiego z alumnem zbliżał, zawołał Ojciec św. po francuzku: *Pauvres Polonais*! Następnie O. Semenenko krótko przemówił, poczém wręczył świecę, a Ojciec św. wypytywał się z jakiéj dyecezyi jest alumn (a był z Waszéj) i jaka liczba obecnie znajduje się młodzieńców w kolegium. Odebrawszy w odpowiedzi, że tylko czterech, z wrodzoną sobie żywością i dobrocią odrzekł: Oto właśnie tyle alumnów ile cnót: roztropność, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość i męztwo. O. Semenenko zapytał się jaką cnotę przeznacza obecnemu alumnowi, a Ojciec św. odrzekł: *Sprawiedliwość*. — Niechże ją tedy sobie weźmie do serca tę cnotę, bo w niéj mieszczą się wszystkie inne. — Znów nowy powstał dziennik katolicki p. t. *Forbice*.

Niezawisłość Papieża

wedle rękojmi Lanzy ministra i Bonghi deputowanego.

Opatrzność chciała, aby w naszych czasach konieczność władzy świeckiéj Papieża coraz bardziéj się okazywała. Dowodzono jéj księgami, rozprawami historycznemi, głosem katolików świata, napadami nawet rewolucyi. Jeszcze jednego nie dostawało dowodu tj. *faktu*. Mówiąc jaśniéj, nie było jeszcze przypadku, aby burzyciele władzy doczesnéj kwapili się coś postawić, coby zapewniało Papieżowi niezawisłość i swobodę. A błąkając się i wpadając w tysiączne sprzeczności, nie znachodzą żadnéj innéj rękojmi. Uznać więc musi świat, że Papież-król jest instytucyą wielką z woli bożéj postawioną, dla zabezpieczenia rzymskim Papieżom niezawisłości w sprawach duchownych.

Tego wybornego dowodu dostarczyli w ostatnich dniach deputowani włoscy. Jak bowiem wiadomo, przedłożyło izbie ministeryum projekt prawa pod n.: „Rękojmie zapewniające Papieżowi niezależność i wolne wykonywanie władzy duchownéj Stolicy Apostolskiéj.“ — Komitet prywatny rozebrawszy projekt, wybrał komisyą złożoną z członków: Accola, Andreucci, Bonghi, Borgatti, Moncini, Restelli, Torrigioni. Deputowany Bonghi dowiódł najjaśniéj w sprawozdaniu, że projekt ma na celu ograniczyć Papieża: 1. w jego mieszkaniu, 2. w słowach, 3. i w juryzdykcyi. Przypatrzmy się bliżéj:

I.

Papieża władzę ograniczają w mieszkaniu.

Projekt do prawa pozwala Papieżowi korzystać (godimento) z pałaców apostolskich: Watykańskiego i Lateraneńskiego, tudzież i z willi Castelgandolfo „ze wszystkiemi przyległościami.“ Zobaczymy co o tém mówi sam deputowany Bonghi. Na str. 8. brzmią jego słowa jak następuje:

„Ponieważ wątpliwą i niepewną pozostaje natura prawna Papieztwa, prawo musiało użyć wyrażenia, które nie przypisuje ich własności żadnéj osobie moralnéj lub fizycznéj i zadowalnia się pozostawieniem Papieżowi ciągłego użytkowania wolnego; Papieżowi wyjętemu od wszelkiego rodzaju podatków, i któremu nie zagraża żadne wywłaszczenie na rzecz dobra publicznego. Ta niepewność wyradza się z wielkiéj trudności, jaką każdy widzi w słusznem i rozsądném obrachowaniu. Z jednéj strony oczywiście beneficium kościelne Biskupa rzymskiego i Papieża całego katolicyzmu nie można ogołocić z tego, co należy do każdego beneficium, owszém niech posiada w miarę swojéj najwyższéj godności; — ale również rozsądną jest, aby przypadły na własność także wszystkie przedmioty sztuki niezmiernéj liczby i wartości, znajdujące się obecnie w owych pałacach. Nie można i nie wypada podejrzywać, że je roztrwoni ta sama władza, która ku swojéj chwale zbierała; ale państwo nie może, nie chcąc zdradzić esencyi swojéj, *zrzec się opieki nad niemi*, wyjąć się z obowiązków, jakie nakłada na nie staranie o wychowanie publiczne i o sławę umysłową narodu. Będzie tedy potrzeba przy zatwierdzeniu własności uwzględnić owe rozmaite prawa....

Komisya życzyła sobie, aby wyraźnie zastrzedz, że te pałace *służyć muszą* publiczności, kiedy odwiedzać będzie muzea, galerye, zbiory tamże zamknięte.“

A więc domy Papieża są 1. pod *opieką* Włochów; 2. *służyć* muszą publiczności. Opieka pociąga za sobą prawo dozorowania, a więc królestwo włoskie czynić będzie to w domu Papieża, co ma prawo i obowiązek opiekun względem swego pupila. Papież jest pupilem Włoch, Watykan własnością Włochów, który raczą wspaniałomyślnie pozostawić na użytek. Tym sposobem się sprawdza, że Pius IX. nie ma ani kamienia, na którymby oparł głowę. Pod pozorem rewolucyi w Rzymie odebrali mu Rzym, a pod pozorem rękojmi odbierają mu nawet dom jego własny. Kwirynał zabrano za pomocą wytrychów, Watykan za pomocą projektu do prawa.

II.

Papież ścieśniony w słowie.

Sprawozdawca Bonghi skończywszy rzecz o mieszkaniu Papieża przechodzi do ogłoszeń bul, alokucyi, brew papiezkich. Papież może ogłaszać akta rządu duchowego, jak i gdzie mu się podoba. Papież nigdy nie miał nigdy większéj wolności w ogłoszeniu od téj, którą mu zapewniają Italianissimi. Tymczasem tłomaczymy dosłowny tekst sprawozdania pana Bonghi na stronie 13. i 14.:

„Tymczasem, — powiada, — ogłaszanie ma dwa naturalne ograniczenia. Chociaż Papieżowi wolno obrać za każdym razem, albo raz na zawsze sposób ogłaszania aktów swoich, bądź za pomocą druku prywatnego, bądź w dziennikach lub jeszcze inaczéj, — zawsze przedruk podlega prawom ogólnym, regulującym ogłoszenia drukowe. Tym sposobem, jeżeli prywatny człowiek podlega wyklęciu, a dekret exkomuniki przybija na drzwiach kościoła, albo czyta się z ambony, prywatny, albo ksiądz, który był wykonawcą ogłoszenia, nie będzie podlegał karze za to; ale gdyby ktośkolwiek inny nie odziany owym charakterem lub urzędem, dla swego widzimisię, lub dla osobistéj korzyści oddrukowany dokument rozprzestrzeniał go, natenczas władza publiczna może mu zabronić, cytując go przed trybunał, jeżeli w niém się znajduje jaka obraza w obec prawa, a prywatny to samo czynić może, jeżeli honor jego szwank poniósł.

Z drugiéj strony zdarzyć się może, że w rzeczonym akcie władzy kościelnéj *przekroczy* granice umiarkowania i praw jemu należnych; wtedy, jeśli przybiciu ogłoszenia zapobiedz nie można, ani skarcić autora aktu ani osoby, która przybijała, dokument sam *będzie można oderwać* i udaremnić. A nakoniec skoro sposób ogłaszania mąci spokój, rząd ma naturalnie prawo powstrzymać, dopóki niebezpieczeństwo trwa, gdyż staranie o porządek, jest jednym z pierwszych jego obowiązków.“

— Cóż z tego wypływa? Papież może gdzie chce lub jak chce *przybijać* bulle, a rząd włoski może *odrywać* „skoro Papież *przekroczy* granice.“ W Rzymie pozostawać będą dwie władze: jedna *przybija*, — druga *odrywa*. Np. Papież uzna za stósowne wykląć p. Lanzę i przybić każe bullę; tymczasem pan Lanza uważa to za *przekroczenie* i każe *oderwać*. Skoro się tedy posiada władzę *odrywania*, cóż znaczy władza i prawo przybijania bull i innych dokumentów? Nie jest to raczéj szyderstwo, a nie wolność lub rękojmia? Nie są to straszliwe więzy, krępujące Papieża tak, że wierni świata katolickiego słowa jego usłyszeć nie będą mogli?

III.

Papieża ograniczają w juryzdykcyi.

Ruggero Bonghi nareszcie uznaje, że „niepodobna, aby między rządem włoskim a Stolicą Ap. nie powstały spory, i żeby rząd niekiedy nie zgwałcił prawa, a Stolica Ap. nie przekroczyła

przywilejów.“ Któż wtedy rozstrzyga? Projekt do prawa mówi: „o ważności prawnéj i skutku prawnych aktów władzy kościelnéj, jako téż o przekroczeniach orzeka *władza sądowa.“* A Bonghi w sprawozdaniu swém str. 20. tak mówi o tém:

„Czy mamy pozostawić rządowi, jako władzy politycznéj, lub Papieżowi, jako władzy religijnéj, rozstrzygnięcie w razie zgwałcenia praw, lub jakiego przekroczenia? My nie widzimy na kimby rząd włoski mógł bezpieczniéj zaufać razem ze Stolicą św.... jeźli nie na porządku(!) państwowym, który z posłannictwa swego ma obowiązek starać się o wypełnienie swych praw zatwierdzonych itd.“

Moc sądzenia jest jedném z praw państwa, a więc uczestnictwem państwa samego. W sporach tedy między Kościołem a państwem decyduje państwo! Papież będzie musiał bardzo często odwoływać się do trybunałów, a naodwrót rząd zacytować może Papieża przed władzę sądową *per abusum*. Zostawając przy wspomnionym wyżéj przykładzie stanie się, że Papież każe bullę z ekskomuniką przybić, a państwo *oderwać*. Któż rozstrzyga czy słusznie bullę przybito, lub czy słusznie ją oderwano? Władza sądu. A w czyim imieniu? W imieniu Wiktora Emanuela. Czyli w innych wyrazach, władza sądowa rozstrzygając, czy Papież słusznie lub niesłusznie wyklął — określa i ścieśnia zarazem granice juryzdykcyi papiezkiéj i jego władzy. Czyż może być gorsza niewola naczelnika Kościoła? Każdy człowiek rozsądny nie może nie uznać, jak krępujące są owe wsławione gwarancye.

Nota kardyn. Antonelli'ego.

Z powodu przyjazdu króla Wiktora Emanuela do Rzymu wysłał kardynał Antonelli do wszystkich apostolskich nuncyuszów następującą notę:

Rzym 2. stycznia 1871.

W nocy z 30. na 31. grudnia z. r. przybył król Wiktor Emanuel z czterema ministrami, jakoby niespodzianie do Rzymu. Ta podróż improwizowana, jak pisano z Florencyi była rano tegoż samego dnia 30. grudnia przedmiotem ministeryalnej narady i uchwały. Ażeby zaś mieć pozór, któryby takie postanowienie usprawiedliwiał, i ażeby znaczenie jego w oczach dyplomacyi umniejszyć, uznano za stósowne przedstawić, iż król życzy sobie widzieć na własne oczy szkody zrządzone mieszkańcom Rzymu nadzwyczajnym wylewem Tybru i chce we własnéj osobie przynieść nieszczęśliwym skuteczną pomoc, i dodać im odwagi. Nie będzie jednak zbytecznem, jeśli wskażemy na to, iż właśnie z rana tego samego dnia 30. grudnia senat państwa nad ustawą o przyjęciu plebiscytu obradował, i onę potwierdził. A jeszcze bardziéj godną uwagi jest okoliczność, że owa ustawa, którą kilka godzin przedtem senatorowie uchwalili, została przez ministrów podczas ich kilkugodzinnego w téj stolicy pobytu potwierdzoną i podpisaną. Tego samego wieczora wreszcie nastąpiła publikacya w urzędowej gazecie rzymskiéj.

Jest rzeczą całkiem naturalną, że śród takich okoliczności obudziła się w nas myśl, że tym tak niespodzianym faktem chciano raz na zawsze uwolnić się od wszelkich remonstracyj, które to lub owo mocarstwo mogłoby było uczynić, i że równocześnie zamierzono w jak najuroczystszéj formie usankcyonować uzurpacye dokonane ze szkodą Ojca św. i katolicyzmu, dając królowi na miejscu popełnionego rabunku do podpisu dekret, który ów rabunek potwierdził. Co do mnie, wolę to podejrzenie uważać za nieuzasadnione, nie mogę przypuścić, aby ministerstwo posuwać miało do tego stopnia niezręczność, iżby skłaniało króla do przedsięwzięcia tak nieopatrznéj i z powodu złego stanu dróg tak niebezpiecznej podróży jedynie dla tego, aby dostojeństwu Papieża i udzielności Ojca św. zrządzić najokropniejszą zniewagę.

O godzinie 5téj popołudniu tego samego dnia 31. grudnia wrócił król Wiktor Emanuel nazad do Florencyi, i tak trwał jego pobyt w Rzymie nie dłużéj jak godzin 13.

Zresztą, częścią z powodu niepogody, częścią z powodu chwilowego nieszczęśliwego położenia ludności przyjęto go daleko zimniéj i niepokaźniéj, niż się spodziewać należało. Z wyjątkiem księcia Doria i niejakiego Placidi, adwokata, nie udała się municypalność pomimo zaproszenia i wczesnego uwiadomienia, na dworzec kolei, aby króla powitać. Zdrowo myśląca ludność nie omieszkała oczywiście zrobić porównania między owemi częstemi i powszechnemi owacyami, których przedmiotem był Ojciec św., a temi, za pomocą których chciano uczcić przybycie króla Wiktora Emanuela. Należy także dodać, że poczyniono wszelkie przygotowania, aby to przybycie uczynić jak najbardziéj świetnem przez spółudział i okrzyki zadowolenia, ponieważ jak się wyrażano, król pojawia się poraz pierwszy śród swych nowych poddanych.

Wydaje mi się niepotrzebnem, dłużéj się rozwodzić nad tą sprawą, ponieważ zastępca... rządu zapewne nie zaniecha uwiadomić pana ministra spraw zewnętrznych o tém, co się przy téj sposobności działo, i o wszystkich tym wypakiem wywołanych zdarzeniach.

G. kardynał Antonelli.

Missya Bulgarska OO. Zmartwychwstańców w Adrianopolu.

III.

(Dokończenie.)

Wpływ moskiewski kłamliwemi nadziejami wywarty, wzbudził tylko nieufność Turcyi, która parta politycznemi wypadkami, zagrożona wspólnem ze Słowianami niebezpieczeństwem, zmuszoną jest w nich wywołać przyjazne uczucie. Moskwa zawsze była fałszywą i zawsze zdradzała Słowian i Greków, czego najwymowniejszym dowodem nieszczęsne a drobne powstanie bulgarskie przed dwoma laty, i spór Grecko-Turecki.

Nigdzie zapewne Moskwa nie zaciężyła tak bardzo swoim wpływem i w żadnym kraju nie znalazła tylu stronników, jak w Serbii.[1] A jednak widzieliśmy że i Serbia po nieszczęsnem zabójstwie księcia Michała, zrzekła się energicznie za czasów namiestnictwa narzuconéj opieki, i gdyby nie zamieszki Słowian Austryackich, złączyłaby się zupełnie z zachodem. —

Mimo to wpływy Moskwy nie zginęły jeszcze. Darzy ona bogato wiele bulgarskich cerkwi, wspomaga wiele klasztorów, utrzymuje znaczną liczbę bulgarskiéj młodzieży w swych naukowych zakładach, otwiera szkoły w Bulgaryi,[2]) i dąży do zniszczenia Bulgarów moralnie i materyalnie; moralnie gdyż hamuje postęp religijny, i występuje przeciw prawdziwemu religijnemu wychowaniu; materyalnie — gdyż niepozwala Porcie zaprowadzić korzystnych dla Bulgaryi reform. —

Niezależny patryarchat, o który tak długo się dopominali[3]) nietylko żeby złemu nie zaradził, aleby je pogorszył. Mógłby wprawdzie zadać śmiertelny cios helenizmowi, lecz zarazem naród bulgarski pod względem religijnym upadłby niżéj jeszcze, a wrogowi św. kościoła szerokoby otworzył wrota. —

W tém zamięszaniu ogólnem Bulgarów, jeden tylko środek istnieje, który może stanowczo nieprzyjaciela zwyciężyć, i biedny lud, który nie wie co jest prawem a co krzywem, do upamiętania doprowadzić, a tym są szkoły i bezpłatne nauczanie, a

[1]) Utarło się prawie wyrażenie, że Serbowie są Moskalami południowymi. —

[2]) W r. 1864. Moskiewska propaganda otworzyła wpobliżu naszego najętego mieszkania szkołę bulgarską, a w przeszłym roku ukończyła budowę dosyć wielkiéj murowanéj cerkwi. W tych dniach otworzono na przedmieściu Kaik drugą szkołę bulgarską. —

[3]) W tych dniach przybył do Adryanopala z Filipopoli jeden Archimandryta z popem, w celu propagowania niezależnego patryarchatu. Przypadkiem dowiedzieliśmy się, że niezależny duch, stara się oddzielić od konstantynopolskiego patryarchatu dwunastu biskupów, którzy wtedy mogliby kanonicznie (według ich rozumienia) ogłosić patryarchat bulgarski.

przedewszystkiem, wielki bezpłatny instytut, w którymby dzieci ze wszystkich stron Bulgaryi i Macedonii w naukach i religii katolickiéj mogły się kształcić i wychowywać. Nikt niezaprzeczy, że wykształcenie młodzieży we własnym jéj kraju i w ojczystym języku, najpiękniejsze może przynieść owoce. —

W tém miejscu powołujemy się na słowa bardzo zasłużonego człowieka i wielkiego dobroczyńcy naszéj Missyi.[4])

„Ludzie poważni i możni nie mogą być obojętnemi dla celów jakie sobie zakreśliliśmy.

„Panowie! jeżeli dziś, jeżeli jutro Turcy zwrócą się do narodów Chrześciańskich, wchodzących w skład państwa Ottowańskiego, mówiąc do nich: „Powołujemy was do podzielenia z nami prac rządu, wskażcie nam z pomiędzy braci waszych ludzi, którym moglibyśmy powierzyć urzęda cywilne i wojskowe, ludzi, którzy mogą przedstawiać wasze myśli, zasady i wasze sprawy.“ Przypuszczenie to nie jest mrzonką. Czyż Sułtan Abdul-Medżii po wojnie krymskiéj, nie ogłosił w wydanym dekrecie Cesarskim, że Chrześcianie państwa Ottomańskiego mogą piastować urzęda administracyjne? Jeżeli więc Turcy rzekną do Chrześcian: „Naznaczcie przedstawicieli waszych!“ pytam się, które narody Chrześciańskie wybiorą katolików?.... Grecy?.... może Bulgarzy?.... Czy ludy pochodzenia słowiańskiego lub rumuńskiego? — Ani jedni ani drudzy, a to dla bardzo prostéj przyczyny, że niemają ludzi przygotowanych do życia politycznego. A nie zdolności im brak, nie, lecz życie publiczne wymaga więcéj niż zdolności, potrzebuje ono wspaniałego umysłu, stałego charakteru, uczucia godności osobistéj, szacunku dla siebie i innych, wymaga ono jednem słowem tych przymiotów, które jedynie dać może jędrne wychowanie w szkołach prowadzonych w duchu religii katolickiéj.“ —

„A teraz kiedy już nie chodzi o przelew krwi, lecz o zbawienie dusz, wzywamy wszystkich katolików do krucyaty modlitw i jałmużny, która winna zakończyć i uwieńczyć wszystkie inne krucyaty. W imię 200,000 zjednoczonych którzy stanowią nasze dzieło[5]), w imię maronitów do których wybawienia wszyscy przyczyniliście się, w imię Bulgarów, którym i nadal postanowiliśmy pomagać, w imię Armeńczyków dla których chcielibyśmy wiele uczynić, w imie narodów wschodnich, które wszystkie łączymy w miłości naszéj i poświęceniu naszem, podnoszę głos, aby to wielkie zgromadzenie poparło prośbę wystósowaną do wszystkich katolików, o założenie na wschodzie najbardziéj potrzebnych *szkół*.“

Kiedy Jego Świątobliwość Pius IX. udzielał nam przed wyjazdem do Bulgaryi Apostolskie Błogosławieństwo, rzekł do nas: „Dzieci, w Adrianopolu winno stanąć kollegium Bulgarskie.“ To tak stanowczo wymówione słowa Namiestnika Jezusa Chrystusa na ziemi, utwierdziło nas w przekonaniu, że głównem zadaniem naszéj Missyi w Bulgaryi jest nauczanie dzieci, wychowanie młodzieży Bulgarskiéj w duchu katolickim, i na téj drodze wykształcić nowe pokolenie. —

Zaraz po przybyciu do Adrianopola założyliśmy szkołę elementarną na przedmieściu Kyrszchane dla dzieci Bulgarów unitów. Przez cztery lata obok innych prac missionarskich, prowadziliśmy tę szkołę, a w boleści naszéj i trudnościach, przy zupełnym braku książek szkólnych i możności dokładnego wyuczenia się języka bulgarskiego,[6]) pocieszały nas postępy naszych uczniów, zdolność do śpiewu i zapał wielu do religii katolickiéj. —

Lecz szkoła elementarna nie była jedynym naszym celem, winniśmy byli iść daléj. Błogosławieństwo Apostolskie i sława wielkiego Papieża Piusa IX. nie zostały bez skutku. W r. 1867 byliśmy w stanie kupić dom w środku miasta, a w następnym otworzyliśmy szkołę wraz z bezpłatnym internatem.[7])

Kiedy mamy zapewnione utrzymanie dla czterech uczniów, myśleliśmy, to możemy przyjąć jeszcze czterech na Opatrzność Bożą licząc, i wkrótce mieliśmy ośmiu wychowańców. Obecnie mamy w bulgarskim internacie 18 chłopców, których aż dotąd Najwyższy karmi i odziewa. —

Mieszkanie nasze dotychczasowe nie wystarczało ani dla nas, ani dla internów i dla tego zmuszeni byliśmy nabyć drugi dom od naszego sąsiada, który wielkiéj naprawy wymaga.[8])

Szkoła nasza wraz z internami liczy przeszło 60 uczniów różnych narodowości: Łacinników, Bulgarów, Armeńczyków i Greków. Dla miejscowych okoliczności dzieli się na dwa oddziały: bulgarski i francuzki. Każdy oddział składa się z czterech klass, a piątą trzeba zaprowadzić dla różnych języków, gdyż ulegając czasowym warunkom, wypada prócz języków krajowych bulgarskiego, tureckiego i greckiego, uczyć także i niemieckiego, o co wielu uczniów nas usilnie prosi. Zdolniejsi interni zaczęli naukę języka łacińskiego. Co do naukowych przedmiotów, zdolniejsi będą się uczyć w tym roku nauk przyrodzonych, historyi powszechnéj, geometryi i Algiebry. Lecz ze wszystkich przedmiotów, wykład religii jest najbardziéj uczęszczanym. Pocieszającem jest widzieć jak dzieci syzmatyków uczą się katechizmu i z jak przykładną uwagą słuchają wykładu religii, jak niektóre dzieci za pozwoleniem rodziców pokupowały katechizm, aby się do lekcyi w domu lepiéj przygotować. —

Jak się wyżéj rzekło, bardzo tu mało książek szkólnych elementarnych, i zupełny brak ksiąg budujących dla ludu, który opanowany jest przez wiele i przeróżnych zobobonów, można by o tém całe dzieło napisać. Prócz tego Agenci protestanccy z Ameryki wydali wiele broszur, które prócz fałszywego tłómaczenia pisma św. zawierają najzłośliwsze potwarze i najnikczemniejsze kłamstwa przeciw świętéj naszéj religii i Rzymowi. —

Każdy czujący katolik łatwo wyobrazi sobie nasze cierpienia tém większe przy przekonaniu, że złemu zaradzić nie możemy przy zupełnym braku środków. —

Duch literacki zbudził się i postępuje widocznie, ale niestety że rozwija się na protestanckich i syzmatyckich zasadach. Obecnie *wychodzą w Konstantynopolu* trzy bulgarskie dzienniki: Prawo“, „Macedonia i Turcya,“ pisma te działają przeciw katolicyzmowi, i mogą bez przeszkody wywierać wpływ na cały lud bulgarski. —

Z tego co się rzekło wypływa, że powinniśmy jak najprędzéj mieć własną drukarnią, aby przeciw złemu jawnie i głośno wystąpić. Lat tyle walczymy jakby w ukryciu, a nieprzyjaciel przez to złośliwszy i dumniejszy. —

Może nas niejeden zapyta w tém miejscu: czyż unia katolicka nie znalazła ani jednego zdolnego człowieka, któryby pióra swego nie poświęcił na jéj obronę przeciw protestanckiemu i

[4]) Congrés Catholique de Maline. Août 1863. Dernière séance publique solennelle. Discours sur l'oeuvre des Ecoles d'Orient par Mgr Soubiranne. Paris. —

[5]) Oeuvre des Ecoles d'orient. Siedziba główna w Paryżu.

[6]) Dopiero w r. 1869 pojawił się francuzko-bulgarski słownik.

[7]) Pierwszym dobroczyńcą naszego internatu jest Przw. Oj. J. Szafranek Proboszcz w Bytomiu. W tym samym czasie zaczął nas wspomagać komitet Bractwa Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi w Wiedniu, również Bractwo św. Władysława w Peszcie nieskąpi nam swójéj pomocy.

[8]) Prześwietne Arcybractwo św. Józefata pomogło nam szlachetnie do naprawy i urządzenia pierwszego domu, i teraz nie tracimy nadziei, że nas nie opuści w naprawie drugiego. —

syzmatyckiemu duchowi? Tak jest, mamy takich ludzi dwóch[9]) i ci dwaj ludzie w początku bulgarskiego ruchu pracowali energicznie dla katolicyzmu, wydając w tym celu katolickie pismo „Bulgarya," lecz z braku środków musieli zaprzestać téj tak zbawiennéj pracy. —

Katolickie pismo „Bulgarya" mogłoby powstać na nowo, w krótkim czasie mógłby lud bulgarski być zaopatrzony w religijne, chrześciańskie, moralne i nauczające książki, moc kłamców i oszczerców mogłaby być łatwo złamaną, gdybyśmy mieli własną drukarnią.

Szlachetny Polski narodzie! tak słusznie przez świat cały przedmurzem Chrześciaństwa nazwany! Ty, który tak silnie przycisnąłeś krzyż Chrystusowy do piersi i ciągłemi ofiarami i krwią najserdeczniejszą o wierze twéj świadczysz, a w walce z wrogiem, choć uciśnięty i mordowany, nie zaparłeś się prawdy; do ciebie zwracamy się w potrzebach naszych. Bulgarzy toć przecie pobratymcy, toć dzieci wspólnéj wielkiéj matki, dziś biedni, opuszczeni, bez twéj pomocy obejść się nie mogą: wobec wykształconych Polaków, podobni są do małych dzieci, bez nauki, wychowania chrześcijańskiego, bez znajomości Boga: Polacy mogą i powinni być ich rodzicami, a czyż ojciec i matka mogą pozwolić, aby dzieci nie umiały się modlić, Boga i Jezusa Chrystusa naszego odkupiciela nie poznały? Wróg Polski chciałby Bulgarów przeciw niéj uzbroić, a w skrytości pod pokrywą jednego wyznania czycha na ich zagładę. Więc i dla chwały Bożéj i dla Twéj korzyści, nie odmów Twych darów, a choćby najmniejszy datek, przyjmiemy wdzięcznem sercem i mamy nadzieję, że Pan zapisze go w Niebie do księgi dobrych uczynków. —

Jeżeli niedosyć jasno się wyraziłem, jeżeli niedokładnie przedstawiłem potrzeby naszéj Missyi, jeśli niedosyć zrozumiale opisałem smutny stan Bulgarów, to ufam, że braki te Boży nasz Odkupiciel Jezus Chrystus światłem łaski swéj dopełni, którego Najświętszą wolą jest, co w modlitwie swéj wypowiedział, ażebyśmy wszystkich sił użyli *„Aby wszyscy byli jedno"* (Jan. 17 21). —

Teologia katolicka w Niemczech

przy końcu 18. i 19. wieku z szczególném uwzględnieniem kierunku teologicznego w czasach naszych.

Szkic historyczny.

Napisał Lic. Glabisz, Alumn Seminaryum Gnieźnieńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Exegeza.

Jeżeli na polu historycznem i patrystycznem wysoko podniosła się teologia w ostatnich latach w Niemczech, jeżeli tutaj należało wykazać protestantyzmowi jego niepewny i słaby fundament, to tém większéj potrzeba było pracy w dziedzinie exegezy, do któréj protestanci, jak to z systemu ich teologicznego wynika, największéj mają zamiłowania. Na exegezę kładli protestanci zawsze największy przycisk, dlatego, iż to podług ich zdania jedyne wiarogodne źródło, z którego zasady wiary i prawdy podług indywidualnego zapatrywania czerpać można. Księga boża, Pismo święte, największa i najwznioślejsza z wszystkich, które w przebiegu wieków pojawiły się na ziemi, któréj *auctor primarius* jest sam Bóg, u protestantów doznawała różnych losu kolei, podług kierunku, w jakim się znajdował protestantyzm. Subjektywizm musiał wywołać rozmaitość, niezgodę, musiał zachwiać powagę téj księgi Bożéj już dlatego samego, iż różni różnie ją tłómaczyli i objaśniali. Już Lutrowi nie wszystkie części biblii przepadały do smaku, dosyć długo nie posuwano się daléj, aż racyonalny kierunek w drugiéj połowie 18., a bardziéj jeszcze w. 19. wieku zakwestyonował jéj bozkość, jéj autentyczność i integralność. Subjektywizm wywołał zastanawianie się nietylko nad myślą i duchem Pisma Bożego, ale i nad formą jego, stąd téż protestanci pod względem filologicznym wysoko stanęli, stworzyli prawdziwą anatomią językową. Wielkie położyli zasługi w przywróceniu o ile możności względnie najlepszego początkowego tekstu. W tym kierunku pracowali z niezmordowaną sumiennością Griesbach, Tischendorf, i Lachmann; zasługi ich są wielkie. Powstawały najrozmaitsze hypotezy, co się tyczy powstania, znaczenia i autentyczności ksiąg bożych, począwszy od Genesis aż do Apokalypsy. Stworzyli cały nieprzebyty las literatury exegetycznéj. Zadaniem zatém teologów katolickich przedewszystkiém było wykazać bozkość ksiąg świętych, ich integralność i autentyczność przekonać, iż jedynie możebny sposób tłómaczenia Pisma św. jest ten, jaki podaje tradycya Kościoła, rozumie się, iż koniecznie w starym Testamencie hebrejskiego (greckiego), w nowym greckiego używać musieli tekstu, musieli bronić Wulgaty jako takiéj, która nic zdrożnego pod względem wiary i moralności w sobie nie zawiera, wykazać, że waryacye tekstu nie powstały umyślnie, że księgi święte nie są podrobione.

Protestantyzm mimo swego zgubnego i przewrotnego kierunku, w niektórych gałęziach teologii katolickiéj (exegezie) mógł być pomocnym, protestantyzm zniewolił katolików do tém większéj pracy w badaniu Pisma świętego. Tradycya Kościoła była słusznie dla teologów katolickich najpewniejszém źródłem, z którego czerpali. Uwzględniano téż bardziéj pisarzów Kościoła greckiego, jak dawniéj, na co już w czasie reformacyi największy humanista Erasm Roterdańczyk baczne zwrócił oko.

Największe z teologów katolickich niemieckich co do Pisma świętego położyli zasługi Jahn i Hug o tyle, że pierwsi gruntownie niém przeciwko protestantom się zajmowali. Tak Jahn jak i Hug byli zmysłem krytycznym i wysoką nauką uposażeni, obydwaj do hypotez i kombinacyi skłonni, co się u nich w tak nazwanych Wstępach do Pisma świętego pokazuje. Jahn zanadto się przejął ówczesnym racyonalnym kierunkiem (nie przypisuje np. téj saméj wartości co do inspiracyi książkom deuterokanonicznym co protokanonicznym, wbrew Soborowi Trydenckiemu ses. 4.) Hug, którego wstęp do Nowego Testamentu najobszerniejszy, którego zasługi powszechnie uznano, grzeszy zbytniém dążeniem za nowemi hypotezami, stąd téż niewłaściwe sofistyczne czasem ma poglądy. Tak Hug jak i Jahn wiele czerpali z Richarda Simona.

Na drodze przez nich wskazanéj postępowali daléj Feilmoser, niezmordowany i tyle zasłużony około starego testamentu Welte, Movers, bodaj czy nie ze wszystkich badaczów Wschodu (Fenicyan-Hebreów Egipcyan) najgruntowniejszy, może dla tego od protestanckich historyków zapoznawany, iż był księdzem katolickim; Scholc dawniéj prof. w Bonn, który na polu archeologii niepoślednie położył zasługi, Friedlieb, Danko, Scholz prof. w Wrocławiu, sumienny i gruntowny Haneberg prof. z Monachium, — w ostatnich czasach mianowie Reusch profesor z Bonn zaczął można, powiedzieć, tworzyć szkołę, występując głównie przeciwko materyalistycznemu kierunkowi. Dzieło jego *„Bibel und Natur"* ma wielką wartość, wykładami swemi umiał zająć tak słuchaczów, iż wielu nawet z innych wydziałów uczęszczało na jego prelekcye, kiedy tłómaczył i objaśniał Genesis i zbijał zgubne teorye materyslistów. Oprócz Reuscha w tym samym kierunku przeciwko prądowi materyalistycznemu występowali Bossizzio, Veith, Baltzer, Michelis, Hagemann, Altum i inni.*)

[9]) Pierwszym jest P. Zankow, zawsze katolicyzmowi wierny i publicznie go wyznający, dziś zajmuje znaczący urząd cywilny w Widyniu. Drugim jest P. Waklidow, który jako kanclerz tutejszego Austryackiego konsulatu, missyi naszéj zawsze oddaje pewne usługi. —

*) Baltzer i Michelis występowali publicznie przeciwko dążnościom materyalisty Vogta, którego nawet znany Virchow nie całkiem aprobuje. Wzywali go publicznie na dysputę, Vogt poniósł moralna klęskę nie przyjąwszy jéj. Dzisiejszy świat przemysłu, świat kupiecki umie go utrzymać w rozgłosie, boć on najlepszy reprezentant w teoryi giełd i fabryk.

Altum dawniéj docent nauk przyrodzonych w Akademii monasterskiéj dziełem swem *„der Vogel und sein Leben"*, którego dziś kilka wydań już wyszło, zjednał sobie rozgłos nawet w kołach protestanckich tak, iż mimo

Nie tu miejsce wyliczać wszystkich mężów, którzy w dziedzinie exegetycznéj próbowali sił swoich. Wielu pisało wstępy do starego i nowego testamentu, inni objaśniali Pismo św. jak Maier, Reithmayer i Lutterbeck, inni pracowali na polu hermeneutyki, jak Jahn Arigler etc. W popularny sposób objaśniali nowy testament Schnappinger, Kistemaker, całe Pismo święte w podobny sposób interpretowali Braun, Brentano, Alioli, wspólnie Loch i Reischl. I w pojedyńcze Pisma świętego części wtajemniczano się i objaśniano je specyalnie. Wielka przeszłość literatury kościelnéj i w tym punkcie bogate skarby otwierała badaczom, którym tylko sumiennie i gorliwie wypadało odszukiwać w kopalniach ukrytego złota. Tutaj téż obok wielkiéj erudycyi, znajomości języka biblijnego i starożytności przedewszystkiem wybranego narodu znajdujemy u pisarzów po większéj części ducha kościelnego, widzimy w nich żarliwych obrońców prawd objawionych wobec subjektywizmu dowolnego protestantów. Welte, z tylu prac w dziedzinie starego testamentu znany, objaśnia i tłomaczy Joba, Schegg i Thalhofer psalmy interpretują, Reusch proroka Barucha, Reinke Malachiasza. Ostatni, prof. akademii Monasterskiéj, z niezmordowaną pracą, wytrwałością i zamiłowaniem prawdziwie uczonego i duchem kościelnym przejętego pracuje jako chwiejący się już starzec do dziś dnia jeszcze. Biblia stała się jego drugą naturą, zadowolony kiedy duchem wpatruje się w te pomniki niezgasłe dawne zapadłéj przeszłości.

Dzieła jego odznaczają się wszechstronną gruntownością, specyalnością, znajomością wielką Ojców Kościoła, obok wielkich zasobów filologicznych. Jakże jasno zbija protestantów! Grzeszy chyba zbytnią rozwlekłością, wada, która w ogóle niemieckim uczonym jest właściwą. (Objaśniał psalmy mesyańskie, przepowiednie mesyańskie, miejsca trudniejsze starego testamentu, wiele zastanawiał się nad tekstem conf. *„Beiträge zur Erklärung des A. T.*)“

Exegeza ma wielką przyszłość przed sobą, bo wiele pozostaje jeszcze do zdziałania. Protestanci pod względem filologicznym prześcignęli katolickich teologów.

W podobny sposób jak stary zakon objaśniali także nowy testcment w tym samym celu i w tym samym kierunku: Mack, Stengel, Langen, Windischmann objaśniali pojedyńcze książki nowego testamentu. Reichmayer wydał komentarz do całego n. T. Maier i Bisping do większéj części (Bisping komentował cały n. T. prócz Apokalypsy, któréj komentarz niebawem wyjdzie. Z wszystkich tych komentatorów Bisping najlepszy jako kompendyum dla swéj jasności, ścisłości, gruntowności; objaśniania jego mają zwykle za sobą powagi z przeszłości. Maier za nadto zawiły co do formy, mniéj stąd przystępny i nie zawsze zgadza się, nawet tam, gdzie potrzeba tego koniecznie wymaga zapatrywanie jego z sądem ogólnym kościoła.

Kierunek exegetów niemieckich uwzględniający i tekst pisma świętego i sposób ich tłómaczenia głównie historyczny, naukowy krytyczny, a przytém trzymający się w głównych rzeczach w granicach przez Kościół wskazanych, jedynie zasługuje na uznanie. Niemieccy exegeci zniewoleni także w swych pracach często zajmować się zbijaniem zapatrywań teologów protestanckich. Różnice między Kościołem a protestantyzmem muszą być koniecznie uwzględnianie i tutaj. Jednak przyznać trzeba, iż gdy się czyta ich komentarze, czasem jakiś chłód czuć się daje, wiatr zimny z nich wieje, język często zbyt filozoficzny, sposób przedstawienia rzeczy zbyt pedantycznie naukowy nie odsłania tego geniusza chrześciaństwa, powiedziałbym, że słońce czasem tam wtedy zachodzi kiedy świecić powinno, a na jego miejscu szare snują się chmury. Zamiast pociągać człowieka i przejąć go wielkością prawdy bozkiéj jaka w nich zawarta, myśl musi spocząć na wyrazach, pojedyńczych partykułach, często nawet w las zawiłéj lingwistyki się puścić. Strona ta exegezy mianowicie u protestantów, którzy pod tym względem do wysokiéj doprowadzili pedanteryi, jest przesadzona i zbytecznie uwzględniana szkodliwą dla pojęcia rzeczy saméj. Jak we wszystkiem, co Niemcy piszą, widać ładporządek, logikę ścisłą, pewną organizacyą, tak i w exegezie. Zaprawieni na pisarzach greckich i rzymskich korzystają z ich zalet, na których innym narodom zbywa.*)

Moralna i pastoralna.

Tak w historyi jak i w exegezie literatura teologii niemieckiéj wielkie może wskazać znakomitości w ostatnich czasach. W nauce moralnéj w początkach tego wieku mniéj lub więcéj zarażonéj różnemi systemami filozoficznemi, widzimy odstąpienie od przeszłości Kościoła, a przeto niebezpieczne i zgubne dążności. — Jak scholastykę w początkach mianowicie tego wieku i późniéj często niewłaściwie potępiano, i dla częściowo przewrotnego jéj kierunku w 14. i 15. wieku, zaczęto powątpiewać o wielkości całego gmachu scholastycznéj teologii, tak i w teologii moralnéj za nadto bezwzględnie potępiano ze scholastyką tak blizko spokrewnioną kazuistykę. Ujemne jéj strony potęgowano w niewłaściwy sposób, od ostatnich, które przecież o wiele przeważają pierwsze, zapominano często zupełnie. Bez kazuistyki duchowny zostający w obowiązkach parafialnych mianowicie w konfesyonale, obejść się nie może. Kazuistyka, jak scholastyka zaostrza umysł, — napręża uwagę, wzmacnia ducha spekulatywnego, otwiera całe obszary myśli w teologii. Kazuistyka jednak chociaż nawet dobrze pojęta, nie przechodząca w zbytnią subtelność, sofistykę, dla początkujących teologów choć nie jest złą, nie jest jednak najwłaściwszą. Teolog, któremu w początkach jego kształcenia się teologicznego tylko jako pokarm w teologii moralnéj podawają kazuistykę, zginie w jéj lesie, ten i ów wiele nie zrozumie, zamiast zamiłowania może wstręt uczuć do téj ważnéj gałęzi teologii świętéj. Zamiast dzieł czysto kazuistycznéj natury właściwsze są dla nich kompendya mniéj kazuistyką tchnące, a więcéj systematyczności, więcéj porządku, z lepszym układem, więcéj przejrzystości, prostoty w sobie zawierające.

Racyonalistyczny kierunek mają prawie wszystkie kompendya teologii moralnéj w drugiéj połowie 18. w. W Niemczech potępiono bezwzględnie system kazuistyczny, obojętnie wyrzucono z niéj złoto, chciano zniszczyć prace wieków. Ale to było najgorszem, że tamując dalszy pochód téj nauki, zerwano za nagle z tradycyą Kościoła (choćby nawet tylko co do formy — tutaj i co do treści), zachwiano stały, pozytywny charakter teologii moralnéj. Powstają w tym czasie różne filozoficzne systemy w Niemczech, które wszystkie były nieprzyjaznemi objawionéj prawdzie, aż nadto wpływały na teologią moralną, która nietylko przyswoiła sobie formę tejże filozofii, ale co gorsza, treścią, dążnościami jéj się przejmowała. Traciła przez to teologia moralna powoli swój charakter pozytywny, a miejsca z Pisma świętego i z Ojców Kościoła, któremi chciano stwierdzać swe zapatrywania, były tylko czemsiś zewnętrznem, accydentalnem, nie istotném gdy przeciwnie duch chrześciański, duch Kościoła musi tworzyć jak w całéj teologii, tak i w teologii moralnéj, punkt środkowy. Duchem antykościelnym przejęte są dzieła w teologii moralnéj. Schwarchnebera, Isenbiehla, Schenkla, Rieglera i innych, najbardziéj Schreibera. Nawet Biskupa Sailera teologia moralna, tego pobożnego pasterza i z tak ogromnym wpływem swego czasu na Kościół katolicki w Niemczech, chociaż nie jest antykościelną, na zupełnie pozytywnem stanowisku jednak nie stoi. Dzieła tych wszystkich, którzy w czasie mniéj więcéj od 1810—30 do 40 r. wydawali kompendya teologi moralnéj, tchną duchem Hermesyanizmu.

Najwyżéj stanął w teologii moralnéj Hirscher, który swego czasu tak bardzo oddziaływał na ruch teologiczny a życie kościelne umysłowe w Niemczech. Hirschera teologia ma pozytywny charakter i z talentem i ze znajomością rzeczy napisana, ale już dla tego samego, iż za mało teologią scholastyczną uwzględ-

licznych zabiegów tak nazwanych liberałów minister oświecenia powołał go na zwyczajnego profesora przy akademii leśniczéj w Neustadt Eberswalde. Miejsce gdzie wyłącznie protestanccy są słuchacze, dokąd wielu się starało, otrzymał ksiądz katolicki.

Przeciwko dążnościom materyalistycznym skierowane także czasopismo wychodzące w Monasterze *„Natur und Offenbarung“*, którego rozprawy odznaczają się gruntownością i znajomością rzeczy.

*) Literatury innych narodów więcéj pokazują polotu, swobody, myśl nie bywa trzymaną niewolniczo w krabach ścisłych peryodów. Niemcy przemawiają może za wiele do rozumu, a mało do serca (nawet w teologii). Sam rozum bez uczucia prowadzi do zarozumiałości, robi człowieka ponurym, często skeptykiem, egoistą. Uczucie nie kierujące się rozumem prowadzi do kwietyzmu, do mglistości pojęć, sentymentalizmu w końcu do pomięszania zmysłów, do upadku czasem całych narodów.

dniał, wpadał czasem w subjektywizm. Hirscher ogromne położył zasługi około katechetyki, dzieła (katechizmy), które w tym względzie pisał, znalazły ogólne uznanie u niemieckich katolików. Jak w ogóle teolodzy w Niemczech wiele piszą, tak i w teologii moralnéj w ostatnich dziesiątkach lat kilka wyszło kompendyów teologii moralnéj, przejętych duchem kościelnym, uwzględniających bardziéj teologią scholastyczną, jak dawniéj. Z kierunku tego, niektórzy teolodzy niezadowoleni jednak dla tego, że w zakres moralnéj czasem i prawo kanoniczne i dogmatyka wchodzi, chcą oni koniecznie nauki ściśle traktującéj moralną teologią, czego jednak tak łatwo nie można osiągnąć.

Znane są kompendya Probsta i Martina. Dążności ich całkiem kościelne, odznaczają się przejrzystością. — Moralna Martina uwzględnia szczególniéj system św. Tomasza z Akwinu w téj nauce. Werner i Dieckhoff pisali po łacinie, ostatni mianowicie znany dla pięknéj swéj formy, dla kolorytu czysto łacińskiego, generalna moralna o wiele lepsza od specyalnéj (moraliści niemieccy dzielą zwykle całą teologią moralną na dwie części: na część ogólną i szczegółową.) Bittner wydał także kompendyum teologii moralnéj, nie zyskał jednakże wielkiego uznania, tak samo jak i Friedhoff, już dla tego samego, iż za często odchodzą od przedmiotów, wiele uwag zamieszczają nie będących w styczności z rzeczą samą, co mianowicie Niemców przyzwyczajonych do systematyczności i ścisłości, razi. Kompendyum Simara odznacza się zwięzłowatością, precyzyą, przydatniejsze do repetytoryów dla tych, którzy już znają teologią moralną z obszerniejszych dzieł, jak dla początkujących w téj nauce. Mimo tylu kompendyów teologii moralnéj, żadne nie zyskało ogólnego rozgłosu, mają niektóre z nich wartość przeważnie lokalną, dla tych słuchaczów, których profesorowie je wydali.*) Najwięcéj i w Niemczech jest rozpowszechnioną obecnie moralna Gurego.

(C. d. n.)

Rachunek z pismem p. Kraszewskiego Tydzień z 1870 roku.

Skoro postawiono p. Kraszewskiego jako kandydata do naszéj reprezentacyi na sejm Rzeszy niemieckiéj, obowiązkiem jest naszym przypomnieć duchowieństwu i wszystkim prawowiernym katolikom, jakie pisarz ten rozpowszechnia wyobrażenia, i jakie zajmuje stanowisko względem Kościoła i jego dostojników. Nie wchodząc jednak ani w dawniejszą jego przeszłość, ani powtarzając jak zacięcie zawsze nastawał na władzę doczesną, a jak gorąco pochwalał zabory dokonywane na posiadłościach Stolicy Apostolskiéj, ani poszukując przykładów téj zapalczywości w jego *Omnibusach*, *Rachunkach*, i rozlicznych powieściach, wszystkich, obok zwykłéj mu niepewności i chwiejności w zakresie politycznym, tchnących jednym duchem nieprzyjaznym Kościołowi, zwrócimy tylko uwagę na pismo przezeń w Dreźnie wydawane. Ale i w tém ograniczeniu, aby dać obraz dokładny, należałoby przedrukować co „*Tydzień*“ mówi o Soborze, o Kościele, o Rzymie, o zwierzchnikach duchownych, na co szczupłość naszych ram ani w części nie pozwala; a prócz tego wypadłoby dołączyć komentarz, znajdujący się jednocześnie w krakowskim dzienniku „*Kraj*,“ który tak jest codziennem rozdrobnieniem „*Tygodnia*,“ jak znowu ten ostatni jest tygodniowem streszczeniem „*Kraju*,“ a tego znowu wzbrania nam sam prosty wzgląd na moralność i przyzwoitość. Musimy przeto poprzestać na przytoczeniach z „*Tygodnia*,“ choć i w tym razie zmuszeni po raz wtóry odczytywać te wszystkie fałsze, brednie i złośliwości, nie wiemy czy nasze znużone oko tak przykrą pracą nie pominęło wielu ustępów równie jak przytoczone dobitnych. Nie jedną też sprawę z umysłu opuściliśmy, aby najważniejszéj nie zaćmiewać. Wiele z tych wyjątków już drukował nasz „*Tygodnik*,“ wtedy gdyśmy zaprzeczali na razie potwornym fałszom i potwarzom pisma drezdeńskiego. Teraz już ubieg czasu przekonał każdego, jak one były bezpodstawnemi. Cóż się stało na przykład z owém tak szumie i uporczywie utrzymywaném twierdzeniem o układach Moskwy z Stolicą Apostolską za pośrednictwem naszego Arcypasterza? Bajka spełzła na niczem, ale ohyda pozostała na jéj twórcach i rozsiewaczach, bo to nie były pogłoski lekkomyślnie powtarzane, ale fałsze umyślnie i niegodziwie ukute w pomoc przyjętego z góry systematu przez redaktora „*Tygodnia*.“ Nad wszystkie przecież oszczerstwa piętrzy się w umieszczonych poniżéj wyjątkach nieprzeparty dowód, że p. Kraszewski rozmyślnie, jawnie i dosadnie sam się już wyłączył z łona Kościoła katolickiego. Pozostałże bowiem choćby ślad piętna katolickiego na pisarzu, który utrzymuje, że kościół nasz

„walczy, gniewa się, wyklucza, przeklina, grozi, ale kochać nienakazuje i nie umie, a kto śmie mówić o przebaczeniu, zgodzie, telerancyi, miłowaniu braci i równości braterskiéj, tego odpycha jako kacerza,“

— że

Rzym „dziś jest stolicą zwichniętéj siły duchowéj,“

— że

„gdy myśl tu przybieży w gościnę do grobów, umiera w nich kopiąc się coraz głębiéj, a nie mogąc dobyć z nich czego pragnie, prawdy i słowa życia,“

— wreszcie że

„Ewangelia jest słowem Bożem, ale między nią a mną nie uznaję nikomu prawa stanąć i nakazać mi, abym ją rozumiał „jak on.“

To już jest stanowisko dobitnie protestanckie, wyniesienie indywidualnego rozumu nad wiarę, zaprzeczanie całéj powagi i posłannictwa, nadanego naszemu kościołowi przez Zbawiciela.

Poniżéj zamieszczone wyjątki pojedynczych przedmiotów, gdyby zostały zestawione, może uwydatniłyby jeszcze lepiéj cały tak przemyślnie uknuty systemat; ale unikając wszelkiéj dowolności, bierzemy numer po numerze i zeń według porządku czasu i miejsca, wypisujemy następujące przytoczenia.

(Nr. 1). Sobór Trydencki skupił siły katolicyzmu przeciw Reformie, Rzymski występuje przeciw dążnościom wieku ku swobodzie ducha, przekonań i sumienia.

Serdecznie życzyć by wypadało, aby Biskupi Galicyjscy i X. Gałecki wzięli do serca bezpośrednio nas obchodzące sprawy, ale obawiać się słusznie przychodzi, by fatalny wpływ zmartwychstańców zewsząd krążących nie porwał ich gwałtownie. Co zaś do prymasa polskiego, nie na niego to, niestety! sprawa na Soborze liczyć zdoła.

Rzym... stolica niegdyś siły ziemskiéj, dziś zwichniętéj siły duchowéj. Gdy myśl tu przybieży w gościnę do grobów, umiera w nich kopiąc się coraz głębiéj, a nie mogąc dobyć z nich, czego pragnie, prawdy i słowa życia. Vicisti Galileae wypisane na kopule Św. Piotra, ale gdzie zwycięztwo, zdobycze? Trup pokonanego pogaństwa schwycił skostniałemi dłońmi żywe dziecie i dławi je lat dwa tysiące.

(Nr. 5). Biskupi nasi galicyjscy spokojnie się i cicho zachowują. O Prymasie zaś najsmutniejsze zaczynają krążyć pogłoski. Jeśliby, co nie daj Boże, miały się sprawdzić, pasterze nasi z pod austryackiego zaboru

---

*) Znaną jest wielu prawdopodobnie, że prawie wszyscy profesorowie w Niemczech czują się powołanymi do autorstwa. Większa część profesorów wydaje swe prelekcye, co wprawdzie ułatwia rzecz całą słuchaczowi, z drugiéj strony kolegia same prawie zbytecznemi czyni jeżeli profesor (co się zdarza) z katedry nic prawie więcéj nie wygłasza, jak co już napisał. Przez wydawanie dzieł w jednéj i téj saméj materyi rzecz sama nabiera coraz większéj wartości przez to, że ją się specyalnie i sumiennie rozbiera, że powstaje pewne współzawodnictwo między piszączmi, co mianowicie tam jest nader korzystnem, gdzie zmysł krytyczny wykształcony należycie ocenia co dobre, a co złe. W Niemczech wielka liczba czytelników, ztąd też można wiele pisać, boć jeżeli nie ma czytelników, pisarze nawet przed forum publiczne występować nie często mogą, jak się to niestety u nas dzieje, gdzie opieszałość z naszéj strony, stósunki lokalne i położenie kraju samego utrudnia krzewienie się oświaty we wszelkich jéj kierunkach, gdzie sam naród nie doszedł jeszcze do téj dojrzałości właściwéj Niemcom, do téj samowiedzy. Przecież powinno się działać co można. Przez pracę praktyczną i teoretyczną możemy stanąć na stanowisku narodów innych. Jak pocieszającą musi być dla nas, że dziś ruch i życie większe u nas pod względem kościelnym i teologicznym, że w ostatnich czasach i widzieć się dają objawy zapowiadające lepszą przyszłość. Zależy tylko od nas, abyśmy korzystali z tego, a kto może, naśladował ich w pracy.

powinniby znaleść we własnem sumieniu i w uczuciu polskiem prawidło postępowania.

Otóż więc słychać że X. Prymas z porady Hr. Bismarka podał Ojcu św. projekt modus vivendi między stolicą św. a Carem. Duchowieństwo polskie powinnoby się wyrzec „marzeń", i porobić ustępstwa. Dzięki owéj tranzakcyi, rząd zostawi katolikom swobodę obrządku łacińskiego i ruskiego, i przestanie język swój narzucać naszemu kościołowi. Duchowieństwo zaś nasze zrzekłszy się *polskości* otrzyma równouprawnienie. X. Prymas Ledóchowski ma podać te warunki Carowi, za pośrednictwem Hr. Bismarka, który nie byłby obcym takiemu projektowi.

W téj chwili (28. stycznia) otrzymujemy potwierdzenie wiadomości, iż X. Arcybiskup Gnieźnieński za pośrednictwem królowéj Olgi wirtembergskiéj traktuje z rosyjskim dworem o przejednanie z Rzymem. Kanclerz związku północno-niemieckiego ma być czynnym w téj sprawie. Warunki są nastepujące: Stolica Apostolska zgodzi się na wykreślenie nazwy kościoła polskiego, Rosya nada katolikom równo-uprawnienie, w Petersburgu rada przyboczna katolicka i nuncyusz Papiezki służyć mają za pośredników z Rzymem. Poselstwo rosyjskie w Rzymie otrzyma pozwolenie nabycia gruntu i postawienia cerkwi. Projekt ma być jakoby podpisanym także przez X. Namszanowskiego.

(Nr. 7). Zapewne X. Prymas niezdoła niczem lepszem kraju naszego obdarzyć, dopóki będzie używał doradzców takich, jak Zmartwychwstańców uosobionych w jego niefortunnéj Egeryi. Utkwiły nam głęboko w myśli wyrazy wyrzeczone tego lata przez pewnego dostojnego obywatela z Poznańskiego, który od dzieciństwa zostawał w ścisłych stósunkach z dawnym redaktorem *Przeglądu,* ale ich tu powtórzyć nie śmiemy. Słowa poważnie, zimno i beznamiętnie wyrzeczone, dreszczem nas przejęły i odsłoniły przed naszym wzrokiem czarną, ziejącą otchłań tajemnic poznańskich, zkąd jak z apokaliptycznéj studni wylatują denuncyacye, zdrady, frymarczenie Polską, odstępstwa kąpane w święconéj wodzie, przeniewierstwa spiewające psalmy pokutne, zmartwychstańskie spiski z Bismarkiem i różnokształtne plagi porozbiorowe, wraz z kłębami czarnego dymu.

Nie sądź abym wiarę moją granicami ludzkiego wymysłu opasywał. Ewangelia jest słowem bożem, ale między nią a mną, nie uznaję nikomu prawa stanąć i nakazać mi, bym rozumiał jak on.

(Nr. 8). Wstępują częstokroć do świętego kolegium ludzie rozwięźli i niemoralni.

Obadwaj arcybiskupi lwowscy podpisali postulatum przeciw dogmatycznemu orzeczeniu nieomylności papieskiéj. Jeżeli tak jest w istocie, tedy powinniśmy się serdecznie cieszyć, iż dostojni nasi Arcypasterze odłączyli się przez to samo od księdza prymasa, którego dążność i wpływy stałyby się tak zgubnemi dla narodu, gdyby galicyjskimi biskupami i duchowieństwem zdołały także owładnąć.

(Nr. 9). Ultramontanizm, korzystając z dobréj złotéj wiary polskiego narodu, chciał nam cios stanowczy zadać i obalić na wieki nasz staropolski katolicyzm. Cała ta puścizna święta, ta treść naszego żywota, miała się w piersiach naszych przeistoczyć, rozłożyć, rozpaść na dwa dotychczas nierozdzielne a odtąd przeciwne sobie pierwiastki. Skosmopolitowane uczucie religijne miało stanąć jak żandarm u wnijścia naszego serca na straży posłuszeństwa i porządku, porządku panującego w Warszawie, i przeszkadzać, aby patryotyzm nie wydzierał się z poświęconego więzienia swego i nie czynił demonstracyi wołając, *Wróć ojczyznę,* do Boga. Znaleźli się u nas chemicy czy alchemicy przedsiębiorący na koszt pruski czy moskiewski taki rozkład polskiego ducha. To była ogólna tylko zasada i teorya, a jéj znowu praktyczną stronę stanowiło mnóstwo chorobliwych utopii i fantastycznych projektów, których się światło dzienne podobno ulęknie, jeśli je kiedy ujrzy. By to wszystko wykonalnem uczynić, przygotowano cały ów zamach stanu, pod firmą nieomylności papieskiéj, przyjętéj za hasło przez naszych przedsiebiorców, i usiłowano upozorować i spolszczyć w oczach narodu wskrzeszeniem dawnéj naszéj prymasowskiéj godności. Zamknięto wśród soboru prześwietny ten łachman królewskiéj naszéj szaty, jak strzępek staréj chorągwi, na którym powiewa jeszcze z pod białego orła. Duchowy rozbiór Polski miał się dokonać pod tym zewnętrznym znakiem wrzekomego zjednoczenia. Wskrzesiciele prymasostwa byli przedewszystkiem ludźmi praktycznemi, którzy się zwykli rozczulać nad temi tylko wykopaliskami, co się przerabiać dają na *instrumentum regni.* Pod purpurą prymasowską, za którą wolno było każdemu odgadywać Bismarka i Cara, skupić się miały szczelnie niedobitki wielkiego i sławnego niegdyś episcopatu polskiego, oskrzydlone ztąd i z owąd karnemi szeregi Zmartwychstwańców i szeroko rozsypaną ich po całéj Polsce tyralierką. Tak uszykowany legion tebański miał się posuwać w szersz i wzdłuż naszéj spustoszonéj ziemi, zastępując wszędzie staropolską katolicką wiarę świeżym ultramontanizmem, rozwiewając po drodze polskie marzenia przez Alexandra II. napiętnowane, szczepiąc posłuszeństwo dla władz postanowionych przez Boga, i pędząc mianowicie przed sobą tak zwanych rewolucyjnych księży i zakonników podejrzanych o przechowywanie orła i pogoni w głębi kapturu lub na dnie kwestarskiéj torby. Ale *sine qua non* takiego planu była jednomyślność polskich biskupów zgromadzonych w Rzymie, bez któréj niepodobna było rozpocząć prymasowskiéj kampani przeciw narodowi i duchowieństwu. Jeżeli bowiem stary król francuzki powiadał, że sprawiedliwość wygnana ze świata powinnaby się znaleść w sercach monarchów, to jedna iskra polskiego uczucia nerodowego w sercu jednego biskupa wystarcza na pomięszanie ultramontańskich wyroków. Tak się téż stało a nie inaczéj. Biskupi galicyjscy poznali blichtr, poczuli niebezpieczeństwo, odkryli zasadzkę. Jedna tylko droga dla Polaków była otwartą, jedyna droga honoru. Biskupi galicyjscy uczuli, że równie jak księciu Józefowi Poniatowskiemu, Bóg im w téj chwili powierzył honor Polski. Ażeby go ocalić, ażeby zerwać wszelką solidarność z księdzem Prymasem i ze Zmartwychwstańcami należało stanąć otwarcie, stanowczo po stronie ks. Dupanloup i ks. Strossmayera. Biskupi galicyjscy nie wahali się. Cześć i wdzięczność za to od narodu.

Jeden z członków Soboru chciał zaprotestować przeciw gwałtom moskiewskim w Polsce, ale został od tego odwrócony przez Mons. C. ma się spodziewać purpury kardynalskiéj.

W kwestyach politycznych Monsignor Wolański zachowuje się całkiem biernie, co u niektórych osób wznieca obawę, aby nie uległ wpływom ks. Ledóchowskiego, z którym go łączą osobiście stosunki. Życzymy z duszy, aby ta obawa okazała się bezzasadną.

(Nr. 10). Orzeczenie nieomylności papiezkiéj stawało się dla biskupów naszych na Soborze żywotnem pytaniem, o ile przyjętem było za hasło przez ks. prymasa Ledóchowskiego i Zmartwychwstańców dla pokrycia zgubnych planów, i pociągało za sobą niebezpieczną solidarność w planach tych, które dzięki przytomności umysłu, czujności i patryotyzmowi pasterzy naszych nie przyjdą już zapewne do skutku. Cnotliwi pasterze, uczciwi ludzie, dobrzy Polacy, nie chcieli przystąpić do koalicyi, na zgubę swego narodu zawiązanéj.

Nigdy Polacy nie wierzyli w osobistą nieomylność Papieża.

Odkryje się nakoniec straszna rola Zmartwychwstańców w Rzymie, którzy nierównie więcéj jak książe Gorczaków, jak p. Kisielew i baron Meyendorf, przyłożyli się do poniżenia powstania w oczach Stolicy Apostolskiéj, do przedstawienia duchowieństwa i narodu naszego w najczarniejszych barwach, do obudzenia nieufności i podejrzeń, do uczynienia Piusa IX. obojętnym na naszą walkę. Zmartwychwstańcy odegrywali w Rzymie rolę stałych oskarżycieli naszych, nieustannych kusicieli Najwyższego Pasterza.

Zmartwychwstańcy forytują wszystkiemi siły na wakującą stolicą przemyską przyjaciela swego ks. kanonika Morawskiego, który w zamian za swój obór ma ich do swéj dyecezyi sprowadzić, gdyż ani ksiądz Wierzchlejski ani ksiądz Pukalski nie chcą Zmartwychwstańców u siebie, co się téż stało nową przyczyną zawziętéj wojny, jaką im zgromadzenie wydało, usiłując ich poniżyć w opinii publicznéj, podejrzanemi uczynić Stolicy Apostolskiéj i oczernić przed całym światem. U pani Delabarre Bodenham z domu Morawskiéj, która niedawno zapadłszy na zdrowiu, cudownie przez nich uzdrowioną została, urządzili oni środowe wieczory dla biskupów, na których réj wodzą, i zawięzują stosunki z całą wielko-brytańską *fashion.* Zapewne O. Kajsiewicz przewiduje czasy, w których przyjdzie zgromadzeniu całemu przenosić się do westminsterkiéj archidyecezyi, albo do Kanady, jeśli nie otrzyma zuprosin do Berlina lub Petersburga.

(Dokończenie nastąpi.)

Kandydatura p. Kraszewskiego.

Korespondent poznański do *Czasu* pisze (num. 27. i 28).

Zastanówmy się bliżéj nad tą kandydaturą. To nie zdarzenie przypadkowe, ale symptom ważny choroby, toczącej społeczeństwo nasze, trującéj nasz organizm. Redakcya *Dziennika* i kilku jej przyjaciół w 20 i kilka osób zagaiło sprawę, która niezawodnie wywoła ogromne rozjątrzenie, i znowu na jakie parę lat uniemożebni wszelkie wspólne działanie i pochopność do zgody. Mówią wciąż o porozumieniu, o łączności, wspólnych pracach, a zaledwie społeczeństwo nasze pocznie się układać do równowagi, aliści niespodzianie wrzucają weń zarzewie rozstroju i niezgody. Tak, przed dwoma laty, gdyśmy ubolewając nad wypadkami 63go, przy całem uszanowaniu dla pamięci nierozważnych ale szlachetnych ofiar, pragnęli tylko, aby klęski téj nie wywodzono na wierzch, a tem mniej

apoteozowano, zjawia się nagle kandydatura hr. Działyńskiego — który tylko co był przedstawił się przed sądem berlińskim, — za nieugiętego przedstawiciela tej myśli i zanim wyborcy obejrzeć się mogli, i w rzeczywistem świetle sprawę zrozumieć, kandydatura ta przez cząstkę komitetu przeprowadzoną zostaje. Teraz znowu, gdy boleść nad Francyą zaczynała zacierać niechęci i pomimo nagabań drezdeńskich stronnictwa nasze miały się ku podaniu sobie rąk do wspólnej pracy, arcymistrz niezgody otwiera naraz puszkę Pandory, i daje hasło do zaciętszej, niż kiedykolwiek, walki. A jak idą prędko! Zaledwie zjawiła się nowa redakcya *Dziennika*, nie otarłszy się jeszcze nawet z grubszego z stosunkami tutejszemi, występuje z wnioskiem, aby nam narzucić swego pryncypała na reprezentanta myśli i interesów naszych.

Nie można redakcyi odmówić poczucia wdzięczności, odwagi; ale jaki brak taktu, jakie nieobrachowanie sił, jaka niedbałość na ostateczny skutek i szkodę sprawy narodowej. Czyż można bowiem przypuścić, aby jakikolwiek szczery katolik, ktokolwiek, co nieobłudnie pragnie zgody, przystąpienia wszystkich stronnictw do pracy organicznej, mógł dać głos swój na człowieka, co dopiero w ubiegłym roku miotał wciąż takie potwarze na Rzym, wystawiał naszego arcypasterza jako najemnika Rosyi i Prus, rozbijał nasze duchowieństwo na dwa obozy, i jednemu, wielkiemu odłamowi naszego obywatelstwa śmiał powiedzieć, że przestało być polskiém, i że rozbrat z niém jest konieczny? Solidarność jest pożądaną rzeczą, — ale jeźli pod tém hasłem mają wtargnąć z ubocza nowe do nas żywioły rozkładu i rozjątrzenia, wtedy nikt z prawych obywateli, nikt z zacnie, bez osobistych widoków, kochających sprawę ojczystą nie zawaha się złamać tej narzuconej solidarności, choćby nie wiem jak krzyczano na odstępstwa, zdradę i Targowicę! Solidarność jest dobrą i konieczną, ale póki na własnym, nie kunsztownym gruncie, póki na prawdzie, a nie na intrydze oparta. Wnioskodawcy tak dobrze wiedzą, jak my, że się kandydatura p. Kraszewskiego udać nie może. Fortel więc ten czy awantura musi mieć co innego na celu: albo żeby spróbować, co rząd na to powie, (myślę że rząd chętnie ujrzy nowy zamach na rozbicie społeczeństwa naszego, bo tym sposobem snadniej Niemca przeprowadzi); albo aby dać sposobność p. Kraszewskiemu wymówienia się od ofiarowanéj godności, w jakim to razie nie omieszkają jego zwolennicy twierdzić, że gdyby był chciał, byłby był niezawodnie wybranym; albo wreszcie, skoro proponowany kandydat nie przejdzie, a żadną miarą przejść nie może, aby stronnicy jego przygotowali sobie, zawsze dla się miłą sposobność zrzucenia całéj winy na stronnictwo katolicko-konserwatywne i szermowania wtedy do syta drogiémi dla się epitetami: zdrada — apostazya — przeniewierstwo — targowica!

Zresztą p. Kraszewski, jako urodzony w zaborze moskiewskim, mógłby może samą swoją postacią na jakim sejmie rosyjskim, panslawistycznym, protestować przeciw zaborowi i gwałtom moskiewskim; ale zkądże mu do tego w zaborze pruskim, przecież on się tu nie urodził, nikt go nie zmuszał do obywatelstwa niemieckiego, tak jak nas, co chcąc niechcąc już z urodzenia jarzmo to dźwigamy. Cóżby odpowiedział p. Kraszewski, gdyby jaki Niemiec go zagadnął: upominasz się pan o prawo swych rodaków, protestujesz, że nie chcesz do Rzeszy niemieckiej należyć, a dla czegóż od lat tylu usilnie się starałeś zostać obywatelem niemieckim? Zgoła sama anormalność i nielogiczność takiego położenia, nie z musu ale dobrowolnie przyjętego, podcina wszelkie argumenta, które w pomoc tak dziwnemu wnioskowi starano się przytoczyć....

Położenie duchowieństwa wobec tak wyzywających kandydatów coraz staje się trudniejszem, nie mogąc go przełamać na zebraniach przedwyborczych, i nie mogąc usunięciem się od głosowania i udzielenia rady wyborcom, to jest całemu ludowi, ułatwić zwycięstwa Niemcom protestantom i radyklistom. Zdaniem naszem jest jednak wyjście dla duchowieństwa z tego trudnego położenia, a niem oświadczenie zbiorowe np. w *Tygodniku*; a zbiorowém się stanie, byleby kilku śmielszych duchownych, przesyłając swe oświadczenie, inicyatywę wzięło: „że w wyborach tylko takim kandydatom głos swój oddadzą, i za takimi tylko głosować radzić będą tym, co ich o radę zapytają, to jest ludowi całemu, którzy oświadczą piśmiennie zgodność z programem zebrania przedwyborczego kościańskiego, zastrzegającego u kandydatów zasady kościoła.“....

Tutejszy organ p. Kraszewskiego, ani chwili nie ustaje w popieraniu jego kandydatury. Sypią się listy „z miasta“, „z prowincyi“, a tak szybko po sobie następujące, tak jednakie tonem i stylem, iż zdawałoby się, że jedna ręka je kreśli, wkrótce zapewne ujrzemy komedyę: „Siedem razy jeden“. Powtarza on wciąż ten sam argument, że p. Kraszewski samém swojém zjawieniem się na ławach poselskich, choćby słowa nie przemówił, — a wiadomo, że nawet po polsku publicznie mówić mu trudno, — stanie się daleko potężniejszą protestacyą przeciwko gwałtom niemieckim i przeciw wcieleniu naszemu do Niemiec, niż jakiekolwiek protestacye dotąd przez nas wnoszone.

Stronnicy tutejsi p. Kraszewskiego, przydają mu za towarzysza p. Karola Hofmana. Cóż im ten zacny i tak powszechnie poważany mąż zawinił, że go używają za parawan, dla osoby wręcz odeń odmiennéj? Ale tak bywa zawsze we wszystkich intrygach i sztuczkach politycznych. Tymczasem *Tydzień Drezdeński* schował od paru tygodni swoje rogi, poczyna być przyzwoitszym; nie miewa już listów korespondenta soborowego, nie dogryza *Czasowi*, nie mówi o odstępcach itp. Jestże to zręczność kandydata, który sobie chce jak najwięcéj głosów zjednać?

Jak wam już donosiłem, nie zdaje mi się, by p. Kraszewski mógł przejść w okręgu poznańskim. Coraz więcéj osób się oświadcza, że nie dbając na późniejsze obelgi, w razie téj kandydatury wstrzymają się całkiem od głosowania. W każdym także innym okręgu znajdzie się niezawodnie kilku obywateli i duchownych, mających dość odwagi cywilnéj, aby się sprzeciwić narzuceniu takiego kandydata. Niechże komitet wyborczy dobrze się wprzód namyśli, nim narazi nasze społeczeństwo na takie nowe rozdarcie, jakiego nie bywało. Choćby *par impossible* odniesiono zwycięztwo, cóż z tego? chwilowa radość, zaspokojenie zemsty, a następnie długie lata niesnasek i większe jeszcze zwątlenie organizmu i sił narodowych. Biedne nasze społeczeństwo, któremu nigdy nie przybywa pierwiastków zgody i pojednania, lecz natomiast wciąż w jego łono wkraczają nowe elementa rozkładu. Są między nami poważni ludzie, którzy całe życie pracowali nad układaniem do harmonii zwaśnionych z sobą żywiołów, wytrwale wierzą, że w końcu osięgną cel zamierzony. Otóż obecnie opadają im ręce, bo jeźli arcy-trudném było zbliżać do siebie miejscowe stronnictwa, cóż dopiero teraz?

Oświadczenie duchowieństwa.

W obec ciężkich prób, jakie spadły na Stolicę Apostolską, i ucisku, jakiego doznaje Ojciec św., w obec zdań przeciwnych nauce Kościoła, głośno i upornie śród naszego społeczeństwa powtarzanych, duchowieństwo ma do spełnienia wielki a jasny obowiązek. Nie może ono zachować się biernie i w milczeniu przyjąć kierownictwa ludzi świeckich w wyborach do Parlamentu cesarstwa niemieckiego, które się wkrótce odbędą, ale widzi się zniewolone oświadczyć stanowczo, że w poczuciu odpowiedzialności za własne sumienie i za sumienie ludu powierzonego swéj pieczy, przyjmuje w całkowitości program postawiony w Kościanie, i w żadnym razie od tego programu nie odstąpi.

Najprzew. ks. Arcypasterz w liście do pana Morawskiego wyrzekł:

> Mam w Bogu nadzieję, że nie ma u nas księdza coby tego nie oświadczył i nie uczynił, boć dać swój głos przeciwnikom władzy świeckiéj Papieża, szkół konfessyjnych, wolności stowarzyszeń zakonnych, świętego małżeństwa sakramentalnego, byłoby to hańbą dla katolika, a cóż dopiero dla kapłana.

Oświadczenie więc nasze nie sprzeciwia się woli naszego Arcypasterza i nie nosi na sobie piętna zakazanéj nam agitacyi wyborczéj.

Oto są dwa oświadczenia opatrzone podpisami, jakieśmy dotąd otrzymali:

Poznań d. 10. lutego 1871.

My niżéj podpisani mamy sobie za obowiązek oświadczyć, że w przyszłych wyborach do Sejmu cesarstwa niemieckiego nie damy głosu na nikogo, ktoby dostatecznéj nie dał gwarancyi, że przy danéj sposobności występować będzie w obronie władzy doczesnéj Papieża i wolności stowarzyszeń w zastosowaniu do zakonów; również nie damy głosu na nikogo, ktoby nie oświadczył, że występować będzie przeciw szkołom bezkonfessyjnym i małżeństwom cywilnym.

Ks. Bażyński, proboszcz od św. Wojciecha, ks. Zientkiewicz, prob. kolleg. ad s. M. Magd., ks. Pędziński, prob. od św. Mar-

cina, ks. Migdalski, prob. św. Jana, ks. Prodziekan Kessler, ks. Raatz, ks. Kantorski, ks. Maryański, ks. Jaskulski, ks. Dziedziński, ks. Likowski, ks. Wojczyński, ks. Chmieliński. ks. Zenkteler, ks. Stagraczyński, ks. Szołdrski, ks. Chrustowicz, ks. Drzewiecki, ks. Loserez, ks. Reiche, ks. Tłoczyński, ks. Goczkowski, ks. Kaźmierski, ks. W. Wróblewski, ks. Marchwiński, ks. J. Wróblewski, ks. Dalkowski, ks. Sobieski, ks. Lurc, ks. Cichowski, ks. Kłoniecki, ks. Kempiński, ks. Sikorski, ks. Cichowicz, ks. Staśkiewicz, ks. Trąmpczyński, ks. Radziejewski.

Oświadczenie duchowieństwa z Prowincyi jest następujące:

„My niżéj podpisani mamy sobie za obowiązek głośno oświadczyć, że w przyszłych wyborach do Sejmu cesarstwa nie damy głosu na nikogo, ktoby wyraźnie naprzód nie uznał jawnie konieczności władzy doczesnéj Ojca św. i nie przyrzekł, że przy każdéj sposobności w obronie téj władzy odzywać się lub głosować będzie. Nie damy również głosu na nikogo, ktoby się nie oświadczył stanowczo za szkołami konfesyjnemi, za zastosowaniem wolności stowarzyszeń do zakonów, w końcu za nienaruszalnością małżeństwa, jako Sakramentu.“

Ks. dziekan Daleki z Parkowa. Ks. dziekan Fabisz z Ostrowa. Ks. dziekan Kierszniewski z Radlina. Ks. Suszczyński b. kanonik Metropol. pozn. dziekan z Mogilna żninski. Ks. prodziekan Tomaszewski z Trzemeszna. Ks. proboszcz Szczodrowski z Dolska. Ks. proboszcz Barwicki z Witaszyc. Ks. prob. Mizgalski z Wilkowyji. Ks. prob. Radojewski z Mieszkowa. Ks. prob. Rzeźniewski z Jarocina. Ks. prob. Hemmerling z Brzostkowa. Ks. prob. Łukaszewicz z Żerkowa. Ks. prob. F. Krieger z Now. Miasta. Ks. prob. Kośnicki z Dębna. Ks. wik. Flieger z Żerkowa. Ks. wik. Kłoś z Jarocina. Ks. wik. Kotecki z Dolska. Ks. wik. J. Kurowski z Mieszkowa. Ks. prob. Żołądkiewicz z Czerniejewa. Ks prob. Cembrowicz z Jarząbkowa. Ks. prob. Wartenberg z Pawłowa. Ks. prob. Woliński z Oporowa. Ks. prob. Drwęski z Konkolewa. Ks. prob. Starczewski z Tarnowéj. Ks. prob. Wilczewski z Szamotuł. Ks. prob. Grondkowski z Żydowa. Ks. admin. Laskowski z Ponieca. Ks. adm. Fórmanowicz z Grodziska. Ks. wik. Bluemel z Ponieca. Ks. wikar. Gutzmer z Grodziska. Ks. lic. Kauss z Mogilna. Ks. wik. Hauenszyld z Mogilna. Ks. wik. Henner z Czerniejewa. Ks. wikar. Niedbalski z Trzemeszna. Ks. dziekan Walterbach z Kostrzyna. Ks. prob. Rychlicki z Iwna. Ks. prob. Borysz z Siedlca. Ks. prob. Wojczyński z Rogoźna. Ks. lic. Jasiński z Rogoźna.

Przy obecnéj nieregularności poczt nie sądzimy, aby wszyscy duchowni mogli się byli porozumieć na czas co do powyższego postanowienia, ale mniemamy, że wszyscy zgodzą się na ten program; zawsze zaś będziemy gotowi nadesłane nam podpisy przystępujących doń księży publikować.

Oświadczenia z dotychczasowemi podpisami ogłaszamy spiesznie, aby doszło do wiadomości wszystkich przed zebraniem się delegowanych z powiatów w Poznaniu. Delegowani, jeżeli zrozumieją położenie rzeczy, jeśli z jednéj strony będą chcieli zgody, z drugiéj przekonają się o nieodwołalném postanowieniu duchowieństwa, wybiorą kandydatów takich, którzy przyjmą powyższy program, i na których podobna będzie księżom głosować. Jeśliby inne zasady przemogły śród delegowanych, wtedy, jak słyszemy, gorliwi katolicy własną listę kandydatów ułożą. Najprzód poszukają oni kandydatów świeckich, a w razie konieczności udać się zamierzają do Najprzew. Arcypasterza z prośbą aby pewnéj liczbie duchownych pozwolił przyjąć mandaty.

W każdym razie rozpoczęte w imię wierności Kościołowi i zasad katolickich dzieło nie upadnie.

Zwracamy uwagę duchownym na to, co Najprzew. Arcypastérz mówi o agitacyi wyborczéj:

Duchowieństwo moje, z mojem zezwoleniem nie weźmie udziału w agitacyach przedwyborczych, z których często wychodziły kandydatury ludzi nieprzychylnych kościołowi, Stolicy świętéj — dziękuję Bogu, że mi pozwolił oddalić je od takiego uczestnictwa, i nie narażę je na niebezpieczeństwo, aby znowu jawnie występowało jako poplecznik téj lub owéj osobistości. Solidarność w dobrem jest pożądaną, jest dla uczciwych ludzi powinnością; solidarność w złem jest niegodziwością. Każdemu księdzu wolno oświadczyć i głośno oświadczyć to, co Pan proponuje.

Więc nie mamy ani bywać na zgromadzeniach przedwyborczych, ani z kazalnic w téj sprawie przemawiać, ani zwoływać gromad, ale powinniśmy używać spokojnie i poważnie wpływu, jaki przewodnikom duchownym przynależy, w sposób dość jasno wyrażony w liście Najprzew. Arcypasterza do p. Kajetana Morawskiego.

Przeciwnicy nasi będą niezawodnie wznosić hałas, że przez rozdwojenie w głosowaniu narażamy ostateczny wypadek wyborów. Otóż tak nie jest, bo choćby istotnie, czemu jeszcze wierzyć nie nie chcemy, do rozdwojenia przyszło, toby tylko mogły wybory zamiast się od razu skończyć, być jeszcze raz powtarzane. Większość **absolutna** potrzebna jest, aby zostać wybranym, a większość absolutna znaczy połowę obecnych wyborców więcéj jeden. Gdyby n. p. było trzech kandydatów: kandydat akatolicki A, kandydat duchowieństwa B, i kandydat świeckich niechcących pojednania C, i przy głosowaniu kandydat A na ogólną liczbę 2000 głosujących, miał głosów 998, kandydat B głosów 502, kandydat C głosów 500, toby kandydat A nie został wybrany.

Wiadomości potoczne.

— Episkopat francuzki ciężkiéj doznał straty przez śmierć ks. Doney biskupa z Montauban. Był to prałat uczony i bardzo zdolny. Przed kilkunastu laty walczył piórem z wielkiem powodzeniem z bezbożną umiejętnością we Francyi.

Ks. Jan Doney urodzony w dyecezyi Besançon w r. 1794 biskupem prekonizowany został w r. 1844. Wielkie jego dla kościoła zasługi uznał głośno Pius IX. kiedy przysyłając mu w ostatniéj chorobie błogosławieństwo telegramem w takie je zamknął wyrazy: „Ojciec św. z wylaniem błogosławi biskupowi Doney, który tyle zasług dla Kościoła św. położył.“

— Umarł w Genewie marszałek Randon siostrzeniec Barnave'a dawny minister wojny francuzki. *Univers* tak o téj śmierci donosi:

„Ze wszystkich ministrów cesarstwa marszałek Randon oddał najwięcéj usług Ojcu św. On to podał rękę do utworzenia legii antybskiéj i postanowił na jéj czele półkownika d' Argy. A jednak marszałek był protestantem. Ale Pan Bóg, który nic bez nagrody nie zostawia, odpłacił tę dobrą wolę, łaską nawrócenia. Marszałek przed śmiercią został katolikiem. Zgasł pobożnie śród pociech religii, których mu udzielał ks. biskup Mermillod, opatrzony na wieczność Sakramentami. Pogrzeb odbył się w kościele katolickim.“

— W Berlinie umarł sławny O. Hermann karmelita, umarł ofiarą swojéj miłości Chrześciańskiéj. W lazarecie jeńców francuzkich zaraził się ospą. Wielka to strata i dla kościoła i dla zakonu.

— Adres tyrolski za Ojcem św. do ministerstwa austryackiego nosi 26,000 podpisów. Adres z Fuldy do Cesarza Wilhelma liczy podpisów 12,000. W Hessyi złożono W. Księciu adres za prawami Piusa IX. podpisany przez 20,000 katolików.

— O. Hyacynt znowu i mowami w Anglii i pismami we Włoszech wielki chałas roznieca. Chce innego odrodzonego katolicyzmu, odrzuca nieomylność, zapowiada połączenie się wszystkich religii i domaga się zniesienia bezżeństwa księży.

— Dawniéj skoro w państwie papiezkiem napadli kogo rabusie, wszystkie pisma liberalne wrzeszczały na niedbalstwo i nieporządek, teraz wypadki mordu, łupieztwa, kradzieży, gwałtu codzień się powtarzają i na prowincyi i w wielkich miastach i mało kto odpowiedzialność na rząd włoski zrzuca.

— W dyskussyi nad rękojmiami dla Ojca św. jaka ma miejsce w izbie deputowanych we Florencyi, deputowani naiwnie wypowiadają wielkie prawdy. Deputowany Billia rzekł: „W projekcie do prawa rozróżnić należy dwie strony, zewnętzną i tę, któréj się domyślać trzeba. Zobowiązanie z naszéj strony nie może być rękojmią poważną bo możemy jutro odrobić to co dziś zrobimy, znieść to co postanowimy;“ deputowany Berti take wyrzekł słowa: „Nie myślę, żeby katolikom było miło widzieć papieża chodzącego do kassy po pensyą. Będzie to wyglądało na urzędnika włoskiego.“ Billia Antoni powiedział także: „Ministerstwu chodzi o podtrzymanie papieża, bo dąży ono do przywłaszczenia sobie z czasem papieztwa.“

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke w Poznaniu).
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.

Dodatek nadzwyczajny
do
Tygodnika katolickiego.

Grodzisk, 14. lutego, 1871.

Oświadczenie duchowieństwa.

Podajemy dalszy wykaz podpisów duchowieństwa z obu archidyecezyi naszych, przystępującego do znanego programu z powodu wyborów:

Ks. dziekan Tafelski z Krobi, ks. Wnuk, wik. z Krobi, ks. Górski, wik. z Krobi, ks. Jarochowski, proboszcz z Pempowa, ks. Sikorski, wik. z Pempowa, ks. Szczygłowski, prob. ze Skoraszewic, ks. Janicki, prob. z Kołaczkowic, ks. Śmitkowski, prob. z Jutrosina, ks. Klajner, prob. z Dubina, ks. Szulz, prob. z Szkaradowa, ks. Dolny, prob. z Pakosławia, ks. Zębski, komend. z Słupi, ks. Sąchocki, prob. z Golejewka, ks. Żniński, wik. z Golejewka, ks. Leszczyński, prob. z Osieczny, ks. Antkowiak, z Osieczny, ks. Chiżyński, prob. z Leszna, ks. Hildebrand, wik. z Leszna, ks. Frank, prob. ze Star. Bojanowa, ks. lic. Korytkowski, dziekan z Trzcinicy, ks. Gołski, kom. z Słupi, ks. Szurmiński, prob. z Donaborowa, ks. Weichman, prob. z Olszowy, ks. Iwaszkiewicz, prob. z Kempna, ks. Chiżyński, prob. z Baranowa, ks. Walkusz, fundat. z Grembanina, ks. Weiss, prob. z Myjomic, ks. Sierakowski, prob z Opatowa, ks. Borowicz, prob. z Doruchowa, ks. Pągowski, prob. z Wyszanowa, ks. Ign. Klarowicz, prob. z Jaktorowa, ks. Welnitz, prob. z Kościana, ks. Grabowski, praeb. z Kościana, ks. Falkenberg, kapelan z Kościana, ks. Bączkowski, mans. z Kościana, ks. Czechowski mans. z Kościana, ks. Kucharzewicz, prob. z Białcza, ks. Rychlicki, prob. z Iwna, ks. Śmiełowski, dziekan z Wrześni, ks. Krępeć, prob. z Marzenina, ks. Janas, wik. z Wrześni, ks. Szaal, proboszcz z Budzynia. ks. Kwiatkowski, prob. z Margonina, ks. Waściński, wik. z Margonina, ks. Dolny, prob. z Rogowa, ks. Czaplewski, prob. z Ostrowitego, ks. Dr. Pankowski, dziekan z Ryszewka, ks. dziekan Michalak z Droszewa, ks. Zawidzki, prob. z Skalmierzyc, ks. Biliński, wik. z Skalmierzyc, ks. Rosolski, prob. z Gostyczyny, ks. Klein, prob. z Ołoboku, ks. Tomaszewski, prob. z Rososzycy, ks. Sobeski, prob. z Biskupic, ks. Kaczmarek, prob. z Ociąża, ks. Dalbor, prob. z Lewkowa, ks. J. Echaust, prob. z Skrzebowy, ks. Moczyński, prob. ze Szczur, ks. Bujina, prob. z Sobótki, ks. Morkowski, prob. z Kucharek, ks. Piechocki, prob. z Mchów, ks. Namysł prob. z Gogolewa, ks. Sobalski, prob. z Chwałkowa, ks.

Huebner, prob. z Nowego Miasta, ks. Zmura wik. z N Miasta, ks. George, prob. z Połajewa, ks. Alejski, prob. z Boruszyna, ks. Menzel, prob ze Śremu, ks. Theinert, dziekan z Goniembic, ks. Gieburowski, prob. z Górki, ks. Engler, prob. z Bonikowa, ks. Włoszkiewicz, prob. z Bucza, ks. Kluczyński, prob. z Czerw. wsi, ks. Schniggenberg, z Drzeczkowa, ks. Rawicz, proboszcz z Morkowa, ks. licenciat Poszwiński, proboszcz z Przementu, ks. Urban, wikaryusz z Przementu, ksiądz Kościelski, proboszcz ze Śmigla, ks. dziekan Dydyński z Kłecka, ks. Mielcuszny, wik. z Mieściska, ks. Pniewski, prob. z Mieściska, ks. Brysiewicz emeryt, ks. Brysiewicz, kom. z Jarowca. ks. Rymarowicz, wik. z Kołdrąbia, ks. Krawczyński, wik. z Kłecka. — ks. Sibilski, dziekan z Ostroroga, ks. Stobiecki, wik. z Ostroroga, ks. Dziubiński, ks. Łowiński, prob. z Dombnicy, ks. Iwicki, prob. z Sokolnik, ks. Walkowiak, prob. z Modliszewska, ks. Bankiet, prob. z Glesna, ks. Lewandowski, prob. z Lubasza, ks. Gajowiecki, prob. z Chodzieża, ks. Gebek, kan. hon. i dziekan z Uścia, ks. Stock, prob. z Piły, ks. Garske, wik. z Piły, ks. Klimecki, wik. z Chodzieża, ks. Bresiński, wik. z Uścia; ks. Pestrich, dziekan z Rokitna, ks. Donig, wik. z Rokitna, ks. Muszyński prob z Grzybowa, ks. Chmarzyński, proboszcz z Podlesia, ks. Kozłowski, prob. z Łagiewnik, ks. Koszutski, dziekan z Mielżyna, ks. Kromczyński, prob. z Powidza, ks Bogusiewicz, prob. z Ostrowa, ks. Waszkiewicz, prob. z Strzałkowa, ks. Różański, prob. z Graboszewa, ks. Trepiński, prob. ze Stawu, ks. Kubicki, prob. z Szemborowa, ks. Dr. Stablewski ze Śremu, ks. Nalenz mans. z Sremu, ks. dziekan Kuczyński z Wysoki, ks. Has, wik. z Wysoki, ks. Bulmajer, prob. z Wyrzyska, ks. Lemież, prob. z Sadków, ks. Celler, prob. z Miasteczka, ks. Tesmer, prob. z Kosztowa, ks. Jaśkowski, wik. z Krostkowa, ks. Samberger, proboszcz z Nakła, ks. Mindak, wik. z Nakła, ks. Laferski, prob. z Jeżewa, ks. Brandowski, proboszcz z Borku, ks. Wajman, wik. z Borku, ks. Franciszkowski, wik. z Borku, ks. Andersz, dziekan z Jarocina, ks. Jarczewski, prob. z Cerekwicy, ks. Byczyński, wik. z Cerekwicy, ks. Obst, prob. z Gośliny, ks. Rakowski, prob. z Noskowa, ks. Różański, prob. z Góry, ks. Szafranek prob. z Panienki, ks. dziekan Kasprowicz z Biechowa, ks. Rost, wik. z Biechowa, ks. dziekan Basiński z Turska, ks. Rożycki, prob. z Broniszewic, ks. Wadzyński, prob. z Brzezia, ks. Olszewski, prob. z Czermina, ks. Sypniewski, wik. z Gołuchowa, ks. Ruszkiewicz, prob. z Grodziska, ks. Szulczewski, wik. z Jedlca, ks. Stojanowski, proboszcz z Koryt, ks. Rymarkiewicz, prob. z Kotlina, ks. Kamiński, prob. z Kowalewa, ks. Graczyk, prob. z Kretkowa, ks. Weiss, kom. z Kuczkowa, ks. Binert, prob. z Lenartowic, ks. Bielawski, prob. z Pleszewa, ks. Preis, wik. z Pleszewa, ks. Echaust, prob. z Sośnicy, ks. Goździński, prob z Sowiny, ks. Kałuba, prob. z Żegocina, ks. Grodzki, prob. z Lechlina, ks. Usorowski, prob ze Skoków, ks. Choiński, prob. z Bydgoszczy, ks. Pałżewicz, prob. z Mur. Gośliny, ks. Wąchalski, prob. z Białężyna, ks. Kosicki, kapelan

z Rokosowa, ks. Nożewnik, prob. z Witkowa, ks. Neumann, prob. z Kędzierzyna, ks. Trojanowicz, prob. z Niechanowa, ks. Wojc. Morawski z Oporowa, ks. Sadowski, prob. z Siedleminia, ks. Karwowski, prob. z Opalenicy, ks. Akoszewski, prob. z Buku, ks. Riedel, mans. z Buku, ks. Kubeczak, mansyj. z Buku.

Duchowieństwo miasta Gniezna:

Ks. Dr. Kozłowski, prof semin., ks. Andrzejewicz, subregens semin., ks. Budziak, prob. św. Michała, ks. Plewkiewicz, prob. św. Wawrzyńca, ks. Ołyński, prob. od św. Trójcy, ks. Dr. Choraszewski, penit., ks. Dyament, penit., ks. Ziółkowski, wik. archik., ks. Piotrowski, wik. archik., ks. Gdeczyk, wik. archik., ks. Grabski, wik. św. Trójcy, ks. Trawicki, wik. św. Trójcy.

Dziennik poznański nie pojmował ani pojmuje znaczenia jakie ma dla katolików wszystko, co się odnosi do Stolicy Apostolski, która jest węgielnym kamieniem organizacyi religijnéj naszéj, i jeszcze teraz w Nr. 33 pisze:

Czyżby chciano, abyśmy zamknęli pismo nasze dla dyskusyi nad sprawami, które żywo nas obchodzą, a otwierali je jedynie dla takich, które nie mają ani żywego ani bezpośredniego dla nas interesu?

Niepodobna lekkomyślniéj się wyrazić o rzeczach najgłówniejszéj wagi dla ogromnéj większości mieszkańców Księstwa poznańskiego.

A niech nikt nie mówi, że tu co innego *Dziennik* ma na myśli. Jeśli jego słowa nie odnoszą się do kwestyi władzy doczesnéj i Ojca św., są prostą niedorzecznością.

Ale oczywiście *Dziennik* to raczéj miał na myśli.

Owoż oświadczamy mu, że sprawy, o których mowa, mają dla nas jak najżywszy i najbezpośredniejszy interes, że obecnie musimy je postawić przed wszystkiemi innemi.

Na polu polityczno-narodowém nic się nowego nie wydarzyło, pod tym względem położenie nie zmieniło się i okoliczności niczego specyalniéj od nas nie wymagają; na polu kościelném zaszło zajęcie gwałtem Rzymu, ucisk Ojca św. i poniewierka rzeczy świętych, więc sumienie nakazuje nam te rzeczy przed innemi postawić i wystąpić w ich obronie.

W tym samym artykule *Dziennik* wspominając o liście Najprzew. Arcypasterza, tak się wyraża:

„Stanowisko polityczne ks. Arcybiskupa jest tak jasne z listu tego zakreślone, że żadnych objaśnień z naszéj strony nie potrzebuje“

W tych słowach jest powiedziane za wiele i za mało. Najprzew. Arcypasterz nie wdaje się w to co właściwą nazywają polityką, i po prostu chce, aby wybierano dobrych katolików wiernych synów Kościoła, i aby w żadnym razie duchowieństwo

nie przykładało ręki do wyboru kandydatów przeciwnych Kościołowi.

Dziennik, który nie miał słowa nagany przeciw zniesieniu konkordatu przez Austryą, przeciw złamaniu wszystkich umów Piemontu ze Stolicą Apostolską i przeciw innym uroczystym zobowiązaniom, uważa nasz dotychczasowy mechanizm wyborczy jako prawo bezwzględne obowięzujące wszystkich. My ten mechanizm przyjmowaliśmy, póki nie nakładał niezmiernego ciężaru sumieniom naszym. Sumień dla kwestyi formalnych i dla fikcyi nie poświęcimy.

Dziennik zawsze w tym samym numerze pisze:

„Co do nas otwarcie oświadczamy, iż za główny warunek i przymiot jaki pragniemy widzieć w naszych posłach uważamy wydatne piętno polskości. Narodowość nasza zagrożona, jakżeż więc nie mamy pragnąć dla niéj właściwych i stósownych bojowników.“

Dla nas to, co *Dziennik* stawia jako swój postulat, niewystarcza. I my chcemy Polaków, ale chcemy, aby to byli Polacy wierni Bogu i Kościołowi, bo mają wyobrażać ludność przeważnie i szczérze katolicką, która gdyby wiedziała prawdę (a czy się godzi, żeby jéj niewiedziała) nigdyby nie dała głosu radykalistom religijnym odrzucającym pozytywną religią, lub na przeciwników Ojca św. i téj władzy doczesnéj, potrzebnéj mu do sprawowania niepodlegle świętego urzędu.

Dziennik odrzucając na bok religią, a polskość jedynie za zasadę biorąc, staje się winnym zwykłego u nas bałwochwalstwa. Nic straszniejszego jak spółeczeństwo, w którym rzeczy wieczne są zapomniane a rzeczy doczesne, choćby najszlachetniejsze i obowiązkowe, wskazane za cel wyłączny.

Dziennik odrzuca od siebie zarzut radykalizmu. Owóż, choćbyśmy mu nawet wybaczyli i korespondencye tchnące duchem radykalizmu i pociągi do wszystkiego, co radykalne w Europie i pożyczanie sobie współpracowników od jawnie radykalnego *Kraju*, choćbyśmy przemilczeli spółkę z radykalizmem włoskim w wojnie przeciw Ojcu św., to już bałwochwalstwa patryotycznego wystarcza, aby go w obozie nieprzyjaciół bezwzględnych prawd wiecznych i nieprzyjaciół odwiecznych praw Kościoła pomieścić.

Dziennik w dzisiejszym swoim numerze (36) wystąpił z filipiką przeciw Oświadczeniu duchownych.

Filipika ta napisana jest w takim tonie i z taką gwałtownością, że wyraźnie pokazuje, iż *Dziennik* nie rozumie ważności i doniosłości kroku, do jakiego sam w wielkiéj mierze księży zmusił.

Gdyby pojmował dobrze całe znaczenie tego faktu, byłby niezawodnie ostrożniejszy i bardziéj pojednawczy.

Dziwuje się *Dziennik* naiwności z jaką redakcya *Tygodnika* przesłała mu deklaracyą do wiadomości. Redakcya musiała tak uczynić, bo jéj to polecono na zebraniu duchowieństwa poznańskiego, a zgromadzeni duchowni mieli na względzie, żeby zawiadomić wcześnie o położeniu rzeczy tych, którzy nad kandaturami obradować mieli Podpisów duchowieństwa z prowincyi nie posełaliśmy *Dziennikowi*.

Jeszcze przed trzema laty *Dziennik* przy każdych wyborach odzywał się w imię religii katolickiéj i błagał, aby pamiętano o interesach Kościoła; zarzucał wtedy ks. Arcybiskupowi, że cofając duchowieństwo z pola agitacyi, dobro religii naraża. Odtąd jaka zmiana; o religii, o kościele już tam nie napotykamy ani słowa. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis.* A zkądże to poszło? Oto Włosi zagrabili posiadłości Ojca św. i odebrali mu władzę doczesną; *Dziennik* jest za Włochami, więc zobojętniał dla „wiary przodków" i przeszedł do obozu izraelskiego.

Dziennik woła:

„Zasada postawiona przez duchowieństwo grozi rozbiciem solidarności narodowéj i wywołuje scyssyą w imię osobnych programatów."

Żeby to raz chciano u nas zrozumieć całą prawdę i siłę słów Najprz. Arcypasterza w liście do P. Morawskiego: „Solidarność w dobrem jest pożądaną, jest dla uczciwych ludzi powinnością, solidarność w złem jest niegodziwością." Duchowieństwo nie usuwało się nigdy od solidarności narodowéj, póki nie zaczęto coraz wyraźniéj podstawy katolickiéj z pod téj solidarności usuwać. Posunięto się aż za granicę sumienia i duchowieństwo widziało się w konieczności oświadczyć, jakie warunki w chwili obecnéj za konieczne do utrzymania dawnéj zgody uważa.

W pewnych kwestyach duchowieństwo nie może w ustępstwa się wdawać, a kto wymaga ustępstw niepodobnych od księży, kto lekceważy sumienne konieczności, którym oni jako słudzy Kościoła, a także jako przewodnicy i nauczyciele ludu podlegają, kto chce terroryzować ludzi z powołania pokój miłujących, lub ich czczym formalizmem krępuje: — ten właśnie zrywa solidarność.

Solidarność nie na przymusie się opiera, tylko na uczciwém porozumieniu.

Dziennik powiada:

„Łączyła nas dotąd wobec żywiołu inno plemiennego szeroka podstawa narodowa bez względu na stronnictwa, bez względu na różnicę przekonań politycznych i religijnych; dziś odzywa się hasło rozbicia jedności i solidarności narodowéj w imię programu partyjnego."

Zupełnie zaprzeczamy *Dziennikowi*.

Łączyła nas dotąd podstawa religijna i narodowa, samże *Dziennik* nigdy wpierw inaczéj nie występował; teraz nazywa katolicyzm *partyą*. To téż właśnie ta zmiana usposobień w pewnéj części społeczeństwa naszego, to odstępstwo od starych tradycyi, zmusiło duchowieństwo do stanowczego zwrotu ku temu co było dawniéj.

Rozbicie obozu polskiego, o jakiém *Dziennik* wspomina, nastąpiłoby nieohybnie, gdybyśmy wpadli w obojętność religijną i błędy potępione przez Kościół.

Co się tyczy partyi politycznych, zaręczamy *Dziennikowi*, że duchowieństwo żadnego takiego interesu nie ma na względzie.

Dziennik przemawia o posłuszeństwie dla prawa. On, co nie szanuje praw świętego Kościoła, chce, żebyśmy my wbrew interesom wiary i Kościoła, uważali za świętość nienaruszalną prawo wyborcze. Słuchaliśmy tego prawa dopóty, dopókiśmy mogli; jeśli chcecie zgody i jedności, — odmieńcie prawo, które wszelką swobodę sumienia naszego krępuje.

Wichrzyć nigdy nie będziemy, ale od programatu naszego nie odstąpimy, i jeśli będzie potrzeba, to jest, jeśli kandydaci postawieni przez delegowanych, nie przyjmą programatu Kościańskiego, postaramy się o inną listę kandydatów. W wolnéj woli zbiorowéj, o któréj *Dziennik* wspomina, wolna wola duchowieństwa i ludu katolickiego zasługuje na tém większą uwagę, że niezawodnie jeden z drugiém stanowią ogromną większość społeczeństwa naszego.

Dziennik, póki sobie nie wyperswaduje, że tu nie z *partyą* i nie z *koteryą* ale z duchowieństwem ma do czynienia, póty będzie się błąkał w rozumowaniach i wnioskach i fałszywe będzie dawał rady.

Upomnień od niego nie przyjmujemy; nie jemu upominać duchownych; co się zaś tyczy odpowiedzialności, ta niezawodnie w każdym razie spadnie na tych, którzy upornie i lekkomyślnie zakłócili pokój i zmusili znaczną część społeczności do kroków stanowczych.

Do anarchii i rozbicia prowadzi odstąpienie od zasad wiekuistych i obojętność religijna. To jest droga *Dziennika* i dla tego zrywamy nie z narodem, z którym trzymamy i trzymać pragniemy, ale z kierunkiem grożącym nam ostateczną zagubą.

Dziennik, który się tak o zarzut radykalizmu oburza, takie piękne rzeczy w fajletonie nr. 36 zamieścił:

„Zdaje mi się, że punkt ostatni jest troche lichą wymówką na skępstwo wszystkich tych mistrzów i uczniów koteryjki, która przy wszelkim braku politycznego i społecznego rozumu, przy braku serca dla wszystkiego co nam na ziemi jest drogie, chciałaby ile możności bez własnego narażenia i nadstawienia kieszenia, wszędzie rządzić, całém życiem naszém zawładnąć tak, że i herbaty nie możnaby już wypić bez — brewiarza.

Tak kiedyś było, ale czasy te niepowrotnie minęły i nie przywrócą ich ani *cztery punkta* konfederacyi kościańskiéj, ani pocieszne korespondencye do *Czasu*, ani urzędowa korespondencya między Jurkowem a Tumem, która „Szanownemu Panu Morawskiemu“ rzeczywiście wielki czyni zaszyt. Wiemy teraz przynajmniéj dokumentnie, że: *hic niger est, hunc tu Romane caveto.*

A więc mamy w *Dzienniku* najradykalniejszy okrzyk włoski na naszych. *I neri! I neri!* Winszujemy *Dziennikowi* tych znakomitych postępów na drodze umiarkowania i pojednawczych usposobień.

— Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym zebrali się delegowani z powiatów, dla narady w wyborach i dla postawienia kandydatów na Sejm cesarstwa. Usposobienie zgromadzenia miało być dosyć pojednawcze; cóżkolwiekbądź, obecni uważali się za związanych regulaminem. Dla tego choć upadły niektóre kandydatury jawnie Kościołowi nieprzychylne, utrzymane zostały inne, których duchowieństwo zapewne nie przyjmie, skoro kandydaci nie oświadczą się za postawionym programatem.

Oczekujmy spokojnie ostatecznego rezultatu. Oświadczenie nasze jest faktem nieodwołalnym; wierność temu oświadczeniu udowodni jawnie, że umiemy się trzymać drogi obowiązku, jaki na nas wkłada miłość Kościoła.

Corrigenda.

Str. 89. *Tygod.* kolumna 2. w. 1. zamiast *przedrukować co,* ma być: *przedrukować w zupełności wszystko co.* Zamiast ks. *prodziekan* Tomaszewski, ma być: ks. *dziekan* Tomaszewski.

Nakładzca i Redaktor X. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami A. Schmaedicke w Poznaniu.